NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 23 października 1915. Nr. 43.

Na Bałkanach.



Zwłoki Czarnogórców, poległych przed pozycyami wojsk austro-węgierskich.

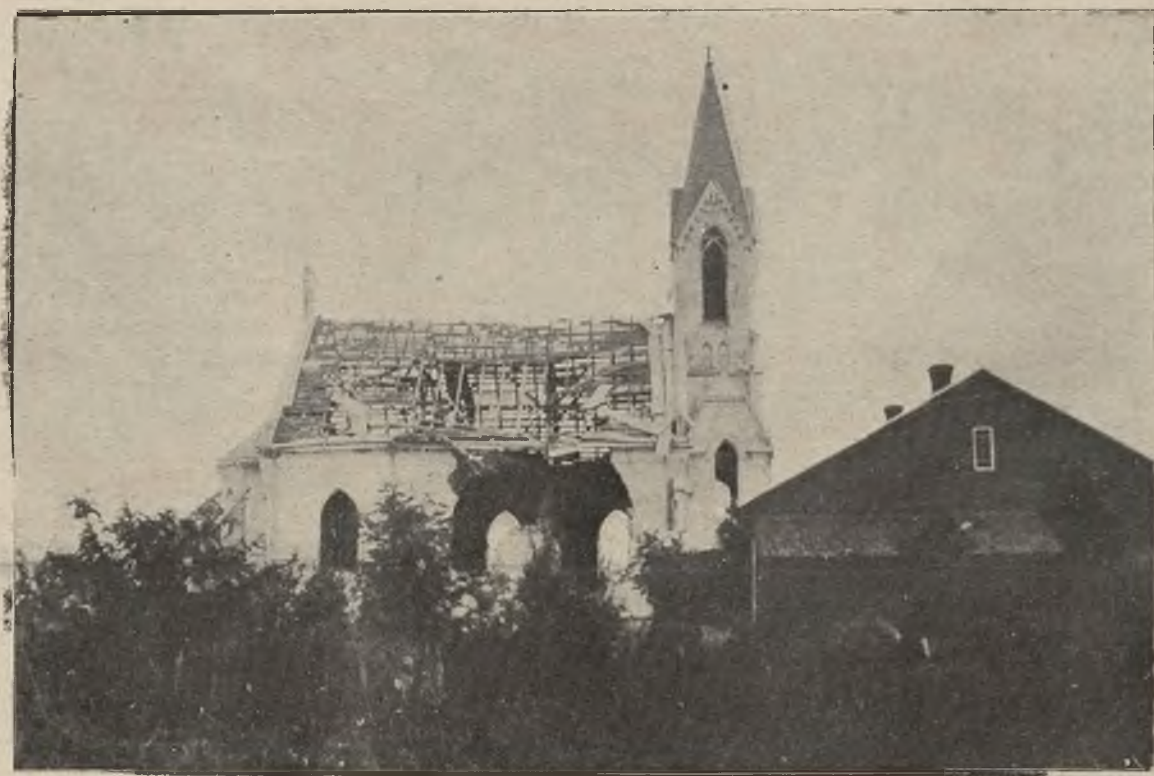
Treść numeru: Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami. — Z pobojowisk w Polsce. — Legiony w polu. — Z walk

Na Bałkanach.

Na Bałkanach wybuchła pierwsza iskra pożaru wojennego, który ogarnął całą Europę, a dziś, po piętnastu miesiącach wojny, na tym samym półwyspie, który był zawsze niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego, rozpoczęły się wydarzenia, które mogą zadecydować o wyniku tych tytanicznych bojów, jakie toczą wszystkie najpotężniejsze mocarstwa.



Na Bałkanach: Król rumuński Ferdynand.



Z pobojowisk w Polsce: Kościół uszkodzony pociskami armatniemi.

Zmienne były koleje obecnej, najstraszniejszej w dziejach wojny. Zatarg serbsko-austryacki wywołał wojnę europejską, która znowu zgotowała szereg niespodzianek. Po łatwych sukcesach armii rosyjskiej w Galicyi, nastąpił zdumiewający wprost swą szybkością pogrom Rosyi przez armie sprzymierzone. Padły wszystkie twierdze rosyjskie, a całe Królestwo Polskie i znaczna część Litwy i Rusi znalazły się w rękach Austryi i Niemiec. Armia rosyjska cofnęła się w głąb państwa, a teren walki posunął się o kilkaset kilometrów na wschód. Zdawało się, że tam właśnie rozstrzygną się losy całej wojny. Tymczasem zaszła nowa niespodzianka: na Wschodzie, tak samo, jak i na Zachodzie, zaczęły się długie, bez widocznych rezultatów, walki pozycyjne, ale zato rozpętał się huragan decydujących bojów na Bałkanach. Armie sprzymierzone wkroczyły w zwycięskim pochodzie do Serbii, którą zaatakowała z drugiej strony Bułgarya.

W tej nowej fazie wojny, rozgrywającej się dziś na Bałkanach, armie sprzymierzone odniosły już szereg poważnych sukcesów. Wojska ich posuwają się w głąb Serbii na czterech frontach od północy, od zachodu i od wschodu. Wśród ciężkich walk pochód odbywa się niezwykle szybko, mimo, że nieprzyjaciel walczy z uznania godną dzielnością i posiada punkty oparcia, umocnione wedle wymagań nowożytnych, a w dodatku trudności terenu wychodzą na jego korzyść.

Nad granicą bośniacką wojska austryacko-węgierskie już w pierwszych godzinach ofenzywy przekroczyły Drinę i zagrażają siłom serbskim, na zachód od ujścia Kolubary rozłożonym. Siłom tym



Obrazki wojenne: Komunia w polu.

zagrażają również oddziały austryacko-węgierskie, znajdujące się na Posawinie po obu brzegach rzeki Kolubary.

Dalej na wschód wojska austryacko-węgierskie pod wodzą generała Kowesza, połączone z grupą armii Mackensena, posuwają się w stronę południowo-wschodnią od Belgradu na terytoryum, które od wschodu otacza Dunaj, a na południe odcina silnie ufortyfikowana góra Awala. Na tej przestrzeni toczą się walki, których gwałtowność urąga wszelkim opisom. Serbowie stracili tutaj silnie oszańcowane stanowiska. Ciężka artylerya sprzymierzonych ma



Z pobojowisk w Polsce: Apteka w Narolu, zrabowana i zniszczona przez Rosyan.

przewagę nad artyleryą serbską, która zresztą jest znana z dobroci, a wzmocniona została ciężkiemi działami francuskiemi i angielskiemi.

Na wschód od tych grup posuwa się armia Gallwitza ku południowi doliną Morawy.

Rozwój wypadków, nawet przy uwzględnieniu



Zbiórka metali w Przemyślu: Akt oddania zebranych metali komendzie przemyskiej (X) Komendant gen. Stowasser.

bardzo sprawnej ofenzywy, jest nadzwyczajnie szybki. Armia Gallwitza po wzięciu Pożarewaca posuwa się dalej naprzód, równocześnie zaś Bułgarzy, którzy po przekroczeniu granicy naprzeciw linii Timoku wzięli szturmem wysunięte forty Zajecaru, zamykające drogę, posuwają się od południowego wschodu, ażeby jak najprędzej uzyskać połączenie z armią mocarstw centralnych.

Te sukcesy państw centralnych na terenie południowym, gdzie po stronie dwuprzymierza stanęła Bułgarya, godzą w najżywotniejsze interesy czwórporozumienia, a zwłaszcza Anglii, dla której zwycięstwa i klęski na Bałkanach mogą stać się wypadkiem, rozstrzygającym o całej przyszłości mocarstwowej.

„Pod pewnym względem — pisze „Manchester Guardian“ — wojna angielska rozpoczyna się dopiero teraz. Do tej pory ponosiliśmy ogromne ofiary dla Europy, Francyi, Belgii i Rosyi, ale z chwilą, gdy Bułgarya została pozyskaną przez mocarstwa centralne i wytworzyła się możność połączenia Berlina z Bagdadem, całe nasze stanowisko w Azyi jest zagrożone. Teraz walczymy po raz pierwszy nie za oderwaną zasadę sprawiedliwości czy równowagi mocarstw, lecz o jeden z najżywotniejszych interesów Brytanii. Z tego punktu widzenia muszą Anglicy rozważać sprawę przedsięwzięć militarnych na Bałkanach“.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że z tego właśnie punktu widzenia zapatruje się na wojnę bałkańską rząd angielski, a zapatrywanie jego podziela ze względu na interesy Francyi w wojnie europejskiej rząd paryski. To też oba te państwa, dla ratowania zagrożonej sytuacyi na Bałkanach, pogwałciły neutralność Grecyi i wysadziły wojska w Salonikach, aby pospieszyć z pomocą Serbii. Ale i tu spotkał je za-





Car bułgarski Ferdynand. **Na Bałkanach:** Król grecki Konstanty z małżonką.

wód — tak samo, jak i ze strony Bułgaryi. Premier grecki Venizelos, który był zwolennikiem polityki przyjaznej dla czwórporozumienia, musiał ustąpić, a nowy rząd Zaimisa sprzeciwia się lądowaniu wojsk angielsko-francuskich w Salonikach i złożył oficyalne oświadczenie, że sojusz grecko-serbski, zaoraz przypomnieć zmiany, spowodowane przez drugą wojnę bałkańską.

Największem i najludniejszem królestwem autochtonicznem była i jest Rumunia. Przed wojną z Turcyą zajmowała obszar 131.300 kilometrów kwadratowych przy ludności 7.250.000. Wymuszone na co do ludności znajdowała się Grecya przed pierwszą wojną bałkańską: około 65.000 kw. kil. i 2,600.000 ludności. Przewrót dał jej korzyści znaczniejsze, niż komukolwiek z sąsiadów: podwoił prawie dawne terytoryum i więcej niż o połowę zwiększył ludność. To też obecnie królestwo helleńskie, którego obszar





Rynek w Narolu. **Z pobojowisk w Polsce:** Zgliszcza w zachodniej części miasta Narola.

warty na wypadek konfliktu bałkańskiego, nie obowiązuje bynajmniej Grecyi do pospieszenia z pomocą Serbii w obecnej, europejskiej wojnie. Również i Rumunia, pomimo nacisku Rosyi, nie chce porzucić zbrojnej neutralności i zaprotestowała jak najbardziej stanowczo na propozycyę przemarszu wojsk rosyjskich przez jej terytoryum.

Tak się przedstawia obecna sytuacya na Bałkanach, gdzie w najbliższym czasie rozegrają się decydujące dla obecnej wojny wydarzenia.

* * *

W chwili, gdy punkt ciężkości obecnej wojny przeniósł się teraz na Bałkany, warto przytoczyć dane o obszarach i zaludnieniu państw tamtejszych, Bułgaryi w drugiej wojnie bałkańskiej ustępstwo powiększyło obszar Rumunii do 140.000 kw. kilom. z 7.600.000 ludności.

Bułgarya przed wojną z Turcyą zajmowała drugie z kolei miejsce na Bałkanie zarówno co do liczby ludności, jak co do rozmiarów zajmowanego obszaru. Liczyła 96.300 kw. kil. i ludności 4,300.000 głów. Na Turcyi zyskali Bułgarzy 26.000 kw. kil., a przyrost ludności wyniósł 780.000 głów. Gdy się odejmie jednak od tego obszaru terytorya, odstąpione Rumunii, zdobycz Bułgaryi okaże się minimalną, nie wiele większą od zdobyczy Rumunii, która z Turcyą nie walczyła. Obecnie liczy Bułgarya 114.000 kw. kil. i 4,750.000 ludności.

Na trzeciem miejscu co do obszaru, na czwartem wynosi teraz 120.000 kw. kil. z 4,300.000 ludności, zajmuje wśród państw bałkańskich drugie po Rumunii miejsce pod względem terytoryalnym.

Serbia była przed wojną turecką najmniejszem (poza Czarnogórą) królestwem, jednak stosunkowo najgęściej zaludnionem z pośród państw bałkańskich. Obszar jej wynosił 48.300 kw. kilom., a ludność 2,900.000 głów. Przyrost terytoryalny po pogromie Bułgaryi rozszerzył granice Serbii prawie w dwójnasób, tak, że obecnie zajmuje Serbia około 87.300 kw. kil. z 4,700.000 ludności.

Najmniejsza z państewek bałkańskich Czarnogóra również powiększyła znacznie w wojnie tureckiej swoje terytoryum, mianowicie z 9.000 kw. kil. na 14.000 kw. kil.



Na Bałkanach: Bułgarski sztab jeneralny.

ALEKSANDER PETERDY

DZIECI.

(Z węgierskiego).

Porucznik uśmiechnął się wymuszonym, dziwnie zmęczonym uśmiechem.

— Pytasz mnie, czy się dzisiaj gorzej czuję? Co cię naprowadza na tę myśl?...

— Nie mylę się przecież... jesteś dzisiaj tak poważny, milczący... Czy może ból z rany mocniej się odzywa?...

— Ból z rany?... Nie... zatonąłem myślą w wspomnieniach. Oto wszystko...

Przyjaciel porucznika obruszył się.

— Ileż razy upominałem cię, abyś nie myślał ciągle o tem, co już należy do przeszłości, abyś nie wywoływał wspomnieniem tych burzliwych, męczących dni, które były dla ciebie powodem gwałtownych duchowych wstrząśnień... Poczekaj trochę, mój chłopcze, dopóki nie odzyskasz spokoju i równowagi nerwowej... Wrażenia te są zbyt świeże, nie powinieneś ich poruszać, tak samo, jak nie należy dotykać świeżo namalowanego obrazu, na którym farby nie zaschły jeszcze...

— Prawda, prawda! Masz zupełną słuszność, mój przyjacielu, ale nie jestem jeszcze na tyle panem moich nerwów... — usprawiedliwiał się porucznik — abym mógł z myśli wygnać wspomnienie wypadków świeżo przeżytych, a tem bardziej, gdy widzę przed sobą tych dwoje dzieci...

Wskazał ręką na dwóch ładniutkich chłopczyków, którzy ochoczo z całą dziecinną swobodą i wesołością bawili się w piasku.

— Któż to jest? — spytał gość.

— Przywiozłem te dzieci z Galicyi.

— Zatem coś niby łup wojenny.

— Tak i nie, coś w tym rodzaju... Moja matka zaopiekowała się niemi z wdzięczności za to, że ocaliły mi życie...

— Co, te bębny?! Ależ w jaki sposób?! Podnieciłeś moją ciekawość do najwyższego stopnia... Czy cię to zbytnio nie zdenerwuje, jeżeli mi opowiesz tę historyę?...

— Nie...

— Zamieniam się cały w słuch...

— Stało się to tam, na galicyjsko-bukowińskiej granicy... Zaczęliśmy właśnie wtedy wypraszać Moskali... Nie było to wcale łatwe zadanie... Im gwałtowniej uderzaliśmy, tem zacięciej wróg się bronił. Kiedy ostatecznie jednak poznali, że przemódz nas nie zdołają, cofnęli się... Pozostały silne straże tylne, które zakopały się w swoich krecich norach i starały się w dalszym ciągu powstrzymać nasz pochód... Było nas za mało, abyśmy ich mogli z dobrze obwarowanych kryjówek powyciągać, nie pozostawało więc nam nic innego, jak tylko oszańcować się na skraju wsi, w oczekiwaniu posiłków, które lada dzień nadejść miały...

— No i nie nadeszły?

— Nie, nie nadeszły, ale mimo to nieprzyjaciel obawiał się zaatakować nas, ponieważ udało mi się zmistyfikować go, że przyszły mi w pomoc nowe rezerwy. Mianowicie w czasie ciemnej nocy przemaszerowało kilka plutonów mojej kompanii koło szańców i następnie powróciło drogą przez wieś... Ten podstęp był jeszcze o tyle dobrze pomyślany, że zdołał wprowadzić kilku szpiegów, ukrytych we wsi, na fałszywy ślad... Byłem prawie pewny, że pewnego pięknego poranka zastanę nieprzyjacielskie rowy strzeleckie puste, ponieważ Rosyanie, obawiając się przeważających sił, podadzą przezornie tyły...

— Niech cię to nie obraża, ale wyznam szczerze, że nie przypuszczałem w tobie tyle chytrości i pomysłowości...

Porucznik wzruszył lekceważąco ramionami.

— Siejący kulami karabin maszynowy i świszczący, syczący szrapnel, to doskonali nauczyciele, oni jeszcze wielu innych rzeczy nauczyć mogą... Przy pewnej nadarzonej sposobności kazałem dwom plutonom odbyć znowu taki „spacer"... Nieprzyjaciel, jak gdyby o tem uprzedzony, zaatakował nas tej samej nocy... Zaledwie udało się nam odpędzić go do jego rowów...

— Zatem zdrada... We wsi byli szpiedzy, nieprawdaż?

— To była także pierwsza myśl moja po tej niespodziance... Daremnie jednak przetrząsnęliśmy i zbadali wszystko, szpiega nie można było ująć... Te kilka miesięcy wojny były doskonałą szkołą doświadczenia, jednakowoż tego, w jaki sposób nieprzyjaciel został tak dokładnie powiadomiony o naszych ruchach, nie zdołaliśmy wyjaśnić...

— Nie najprzyjemniejsza to była sytuacya.

— Zaprawdę nie... Jak tylko zmienialiśmy pozycye, natychmiast wiedzieli o tem Rosyanie i brali nas na cel... Możesz sobie wyobrazić, jaką mnie to wściekłością napełniało... Patrole krążyły po tej nędznej wiosce, każdego strzegły Argusowemi oczami — nikt nie mógł wyjść ze wsi, dawanie znaków świetlnych lub jakichkolwiek innych było wykluczone — szpiega jednak ani śladu... Mimo to rzeczą jasną było, że zdrajca istnieje i z nieprzyjacielem się porozumiewa...

— Okropna świadomość...

— Pewnego razu suszyłem sobie mózg nad tem, w jaki sposób możnaby tego tajemniczego szpiega wyśledzić... Siedziałem właśnie przed starą zmurszałą chatą, podziurawioną przez kule nieprzyjacielskie, jak sito... Należała do starego, kulawego Rusina... Wszyscy sąsiedzi pouciekali, on jeden pozostał wraz z dwojgiem swych wnucząt, które widzisz w tej chwili przed sobą... Naturalnie nic mu się złego nie stało, starał się też wdzięczność swoją okazać... Chociaż z trudnością poruszał się o kuli, jednakowoż oddawał moim żołnierzom różne drobne przysługi... Znosił im owoce, przynosił wodę, zbierał listy, rozdzielał je i t. p. Podczas wojny każdy jest podejrzany, więc i naszemu staremu kuternodze nie dowierzałem zbytnio... Miałem go na oku, nie mogłem jednak zaobserwować nic podejrzanego... Nigdy nie wychodził ze wsi, nie rozmawiał z nikim, cały dzień utykał po swojem obejściu... Czasem tylko bawił się ze swoim pokudłaczonym kundlem, który uwiązany na łańcuchu przeraźliwem szczekaniem napełniał powietrze... Zatem pewnego dnia siedziałem tam przed chatą na ławce, dręcząc się myślą o zdradzie... Stary gospodarz wygrzewał się na słońcu w ogrodzie... Przedemną bawili się w piasku jego wnuczkowie. Z roztargnieniem spoglądałem na ich zabawę.

— Nie hałasuj — zawołał starszy chłopczyk — ja jestem dziadkiem — i z wdzięcznymi ruchami zaczął się przechadzać, kulejąc pocieśnie.

— A ja czem będę? — zapiszczał młodszy.

— Ty będziesz psem. Odejdź teraz na bok.

Starszy chłopiec zaczął biedz żwawo, wdrapał się zwinnie na drzewo, złożył małe rączki w kształt lunety, rozejrzał się na prawo i na lewo, poczem jednym skokiem znalazł się znowu na ziemi.

— Więc nie jesteś już dziadkiem? — zapytałem z uśmiechem.

— Jestem...

— A dlaczego nie kulejesz?

— Bo i dziadek teraz nie kuleje.

Zdumiałem się. Co to jest?! Coś tu niezupełnie jest w porządku — pomyślałem. — Niejasne przeczucie zabłysło mi w mózgu.

— No! baw się, baw się grzecznie dalej — zachęcałem chłopca, drżąc wewnętrznie.

Chłopczyk pobiegł prędko, znalazł jakiś kawałek papieru, rozłożył go, udawał, że kreśli na nim jakieś słowa, poczem złożył go i ostrożnie, czołgając się na brzuchu, przybliżył się do braciszka.

— No, skacz! Przecież powiedziałem ci, że masz być psem.

Młodszy dzieciak zaczął naśladować szczekanie psa.

— Cicho! Nie wolno szczekać, obudziłbyś wszystkich.

Pogłaskał brata i zatknął mu świstek papieru za kołnierz.

— A teraz biegnij prędziutko... tam...

I paluszkiem wskazał w kierunku rosyjskich pozycyi.

Zaczynałem rozumieć — zawołałem chłopca do siebie.

— Ślicznie bawisz się, moje dziecko. Wujek żołnierz także się bawi, patrząc na to. Masz tutaj za to nowiutki, błyszczący pieniądz, możesz sobie za niego kupić dużo dobrych cukierków i ciastek... Ale powiedz mi, od kogo nauczyłeś się takiej ładnej zabawy?

— Od dziadka.

— On się także tak bawi z psem?

— Tak.

— Kiedy?

— Często. Wczoraj w nocy także widziałem. Usnąłem przy psie, a jakem się obudził, dziadek bawił się z naszym Burkiem i odsyłał go tam...

— Dobrze, bawcie się dalej...

Serce mocno uderzało mi w piersi. Szpieg był i ukrywał się w najbliższem mojem sąsiedztwie.

Wieczorem wydałem moim żołnierzom rozkaz, aby cała kompania czuwała w pogotowiu do odparcia silnego ataku.

Kiedy noc ogarnęła ziemię, ogień karabinowy ustał zwolna po obu stronach — zapanowała cisza. Skontrolowałem, czy wartownicy są na swoich stanowiskach, poczem w towarzystwie jednego żołnierza udałem się do chaty starego Rusina, tam się bowiem zakwaterowałem.

Stary spał w ogrodzie, przykryty jakimś podartym kocem, obok niego zaś dzieci.

W mojej izbie zamieniłem ubranie z żołnierzem, któremu poleciłem położyć się do mojego łóżka, poczem z zachowaniem największych ostrożności, wyszedłem przed dom. Młody kadet, który mi także towarzyszył w tej niebezpiecznej wycieczce, ukrył się pomiędzy drzewami (nawiasem dodać trzeba, że jego zawodem cywilnym było zapaśnictwo), sam zaś przyczaiłem się za krzakiem bzu.

Czekaliśmy.

Było już dobrze po północy, tymczasem nie słychać było żadnego szmeru, nic się wokół nie działo.

Zaczynałem już przypuszczać, że to wszystko było wytworem bujnej fantazyi dziecięcej, gdy wtem do uszu moich dobiegł jakiś ściszony szelest. Zacząłem nasłuchiwać. Spostrzegłem jakąś mglistą postać, która przesunęła się obok mnie kocim krokiem. Domyśliłem się, że to nasz gospodarz. Dojrzeć rozpływających się w ciemności nocnej zarysów jego postaci nie mogłem. Rzucił się na ziemię i pełzając na brzuchu lub posuwając się na czworakach, przekradał się cichuteńko w stronę psiej budy.

Kiedy się tam dostał, zawołał cichym głosem psa i pogłaskał wierne zwierzę, które na widok swego pana łasiło się radośnie. Nasz stary przywiązał coś do obroży kundla i zamierzał go właśnie spuścić z łańcucha, kiedy ja nagle wyskoczyłem zza krzaka, podbiegłem ku niemu i zawołałem:

— Na kolana! Ręce do góry!

W pierwszej chwili stary jakby skamieniał, ale trwało to tylko sekundę. Natychmiast błysnął w jego ręce wyrwany zza cholewy buta nóż. Z błyskawiczną szybkością zdrajca rzucił się na mnie. Nie chciałem strzelać, aby nie zwrócić uwagi nieprzyjaciół i nie alarmować moich ludzi, zatem kolbą rewolweru uderzyłem go silnie między oczy, tak, że padł na ziemię. Zerwał się i runął znowu na mnie. W tejże samej chwili posłyszałem jakiś hałas, mój kadet opuścił swoją kryjówkę i biegł mi z pomocą. We dwóch daliśmy sobie radę wkrótce ze starym, który przyznać trzeba, jak na swój wiek, okazał wcale niepospolitą siłę. Podszedłem do ujadającego przeraźliwie psa. Zawarczał groźnie. Kadet pochwycił go silnie obu rękami, przygniótł do ziemi, tak, że udało mi się zza obroży jego wydostać kawałek zapisanego papieru. Ten list zawierał następujące słowa:

„*Miejcie się na baczności, na jutro coś się przygotowuje, dam znać. Dzisiaj spijcie spokojnie, nie atakujcie. Nieprzyjaciel silny, czuwa*".

Zastanowiłem się, co teraz czynić należy. Po krótkiej chwili powziąłem odpowiednie postanowienie: Zatknąłem papier znowu za obrożę kundla i spuściłem psisko z łańcucha.

Pies zaczął biegać dokoła w podskokach, obwąchiwać mnie, kłapać zębami, ale z miejsca się nie ruszał. Był doskonale wytresowany.

— Odeślij psa! — rozkazałem staremu, który nie spuszczał z nas swoich dziko połyskujących oczu.

Wiedział, że jest w naszej mocy, nie stawiał już więc oporu. Kiedyśmy mu zdjęli więzy z rąk i nóg podszedł do psa, pogłaskał go i zakomenderował:

— Dalej, Burek, marsz, marsz!

Pies, posłyszawszy ten rozkaz, puścił się w dzikich podskokach ku rosyjskim stanowiskom.

Co za mądre zwierzę!

Związaliśmy znowu naszego „gościnnego" gospodarza, postawiłem przy nim wartę i udałem się do mojej izby, aby się w spokoju zastanowić nad tem, w jaki sposób należy zużytkować zdobyte wiadomości.

Następnego wieczoru rozkazałem dwom plutonom cofnąć się nieco w tył, naturalnie z odpowiedniemi poleceniami.

Potem poleciłem, aby przyprowadzono do naszych okopów starego szpiega.

— Widzisz, jak nas niewielu pozostało, tamci musieli się cofnąć. Donieś o tem Rosyanom przez psa.

Rusin patrzył na mnie błędnym wzrokiem, nic nie rozumiejąc.

— No, spiesz się, zrób to, co ci kazałem, w przeciwnym razie zadyndasz na stryczku!

Stary napisał to, co mu podyktowałem:

„*Nieprzyjaciel słaby, połowa odkomenderowana, atakujcie dzisiaj, dam znak rakietą*".

Pies pobiegł spełnić polecenie.

Czy powrócił? pytasz!

Naturalnie! Rano leżał, jak zwykle, w swej budzie.

Około północy można było zauważyć po stronie nieprzyjacielskiej jakieś ruchy.

Wartownicy zameldowali, że wróg ostrożnie się zbliża. Kazałem na słomianym dachu chaty wypuścić rakietę świetlną. Słoma zapaliła się i jasna łuna oblała postępujące przeciw nam w dzikim ataku rozwścieklone hordy. Zapomocą doskonałego ognia z naszych kryjówek zdołaliśmy nieco przetrzebić szeregi nieprzyjacielskie, a kiedy Moskale byli już tylko o trzysta kroków od nas oddaleni, wówczas na prawem i lewem skrzydle zaczęły trzaskać karabiny, sprawiając atakującym istną krwawą kąpiel.

— Naprzód! do ataku! — zakomenderowałem.

Moi chłopcy wybiegli z rowów i runęli na nieprzyjaciela, jak burza. Wróg prażony ogniem z flanki, wypierany bagnetem, rzucił się w dzikim popłochu do ucieczki, nie zdołał ujść jednak, został bowiem okrążony.

Wtedy to zostałem ranny i... otrzymałem odznaczenie — dokończył rozgorączkowany wspomnieniem porucznik.

— A cóż stało się ze szpiegiem? — zapytał przyjaciel.

— Starego wyciągnęliśmy umierającego z pod rumowisk jego chaty. A dzieci? Obydwóch malców znaleźliśmy w piwnicy, złączonych w serdecznym uścisku. Nic się im nie stało złego.

— Opatrzność czuwa nad niewinnością — wtrącił gość.

— I ja tak sądzę — odparł porucznik.

Kiedyśmy wydostali dzieci z piwnicy, stary żył jeszcze. Na widok drżących wnucząt podniósł ostatnim wysiłkiem ściśnięte pięście i rzucił na niewinne główki tych maleństw straszne przekleństwo. Były to ostatnie słowa, jakie wyszły z jego stygnących warg.

Dzieci zabrałem ze sobą, zawdzięczam im przecież swoje życie i nawet więcej, bo życie moich żołnierzy. Moja matka tkliwie zaopiekowała się malcami, a dowiedziawszy się o wszystkiem, wzniosła ręce do Boga, błogosławiąc w modlitwie dwojgu niewinnym stworzeniom, które ocaliły jej syna.

Z serdecznem uczuciem spojrzał porucznik na chłopców, na swoich malców, jak ich nazywał i rzekł z uśmiechem:

— Ufam, że gorąca modlitwa błogosławiącej matki przezwycięży nienawistne, bezbożne przekleństwo zbrodniczego dziadka.

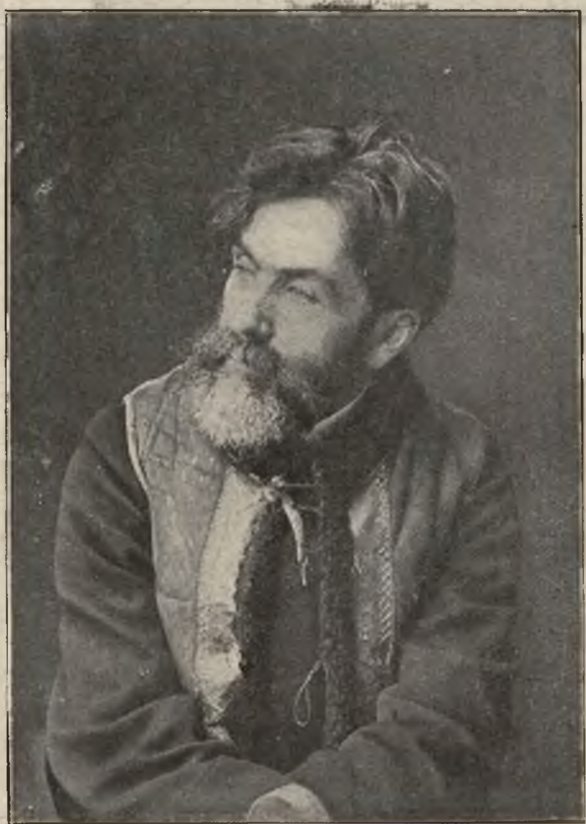
Zgon Witkiewicza.

Kultura i sztuka polska poniosły bolesną stratę. W Szwajcaryi zmarł po dłuższej słabości Stanisław Witkiewicz, znany malarz, krytyk i esteta, który tak znaczny wpływ wywarł na umysłowość polską ostatnich lat trzydziestu.

Urodzony na Żmudzi w roku 1851 z zamożnej rodziny ziemiańskiej, po upadku powstania styczniowego wywieziony został w roku 1861 na Sybir, gdzie przebywał w Tomsku do roku 1868. Po powrocie stamtąd kształcił się przez dwa lata w Akademii petersburskiej, następnie zaś osiadł w Warszawie z przerwą dwu lat (1880—1882), które spędził na studyach malarskich w Monachium. — W roku 1885, objąwszy artystyczne kierownictwo *Wędrowca*, torował drogę sztuce indywidualnej tak doborem reprodukcyi, jak i głośnymi artykułami polemicznymi i krytycznymi, które wyszły potem w książce „Sztuka i krytyka u nas“.

Po ustąpieniu z *Wędrowca* przeniósł się na stały pobyt do Zakopanego, rzadko je kiedy ze względu na stan zdrowia opuszczając. Ostatnie lata spędził na przemiany na wybrzeżach Dalmacyi i w Szwajcaryi.

Temperamentu ognistego i śmiałego, artysta w każdym calu, obdarzony nadto bystrością analityczną i wspaniałą dyalektyką, był Witkiewicz jakby stworzony na odnowiciela krytyki artystycznej w Polsce, na tem polu położył też niespożyte zasługi, walcząc w imię realizmu estetycznego.



Zgon Witkiewicza: S. p. Stanisław Witkiewicz.

W dziełach swych: „Sztuka i krytyka u nas“, „Julian Kossak“, Aleksander Gierymski“, „Dziwny człowiek“, „Jan Matejko“ i innych wyjaśnił wiele doniosłych zagadnień sztuki, poruszył mnóstwo żywotnych kwestyi estetycznych, ujął trafnie stosunek talentu twórcy do wartości prawdziwego dzieła sztuki. Prawda w sztuce, lecz taka, na którą patrzy się przez pryzmat poezyi, była jednym z jego głównych dogmatów estetycznych.

Budował w ten sposób teoryę sztuki, uczył patrzeć na dzieła twórcze, otworzył oczy na piękno dzieł Chełmońskiego i Gierymskiego. W monografiach, rozprawach i artykułach, które wyszły z pod jego pióra, pozostawił niewyczerpaną skarbnicę subtelnych spostrzeżeń i trafnych uwag psychologicznych.

Cechował wszystkie jego publikacye styl, jeden z najindywidualniejszych w literaturze polskiej ostatnich lat dziesiątków, zajął też Witkiewicz poczestne miejsce w rzędzie naszych znakomitych stylistów.

Wspaniałem wprost jest jego dzieło „Na Przełęczy“, w którem w szeregu barwnych obrazków maluje duszę górala i piórem i ołówkiem odtwarza urok Zakopanego.

W dziedzinie malarstwa odznaczył się Witkiewicz głośnie jako pejzażysta. Pozostawił też cały szereg dzieł z zakresu krajobrazu, jak „Morskie oko“, „Wiatr halny“ i „Obłok“, ten ostatni odznaczony przez krakowską Akademię Umiejętności w roku 1900 nagrodą z fundacyi Barczewskiego.

Prócz tego położył niespożyte zasługi w dziedzinie sztuki stosowanej. Przez szereg lat, spędzo-



Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami: Wymarsz trzech tysięcy jeńców do zimowych baraków.

nych w Zakopanem, starał się o budzenie zamiłowania do stylu zakopiańskiego, którego motywy obrabiał artystycznie i stosował do swojskiego budownictwa, zdobnictwa naczyń, sprzętów i t. d.

Cześć Jego pamięci!

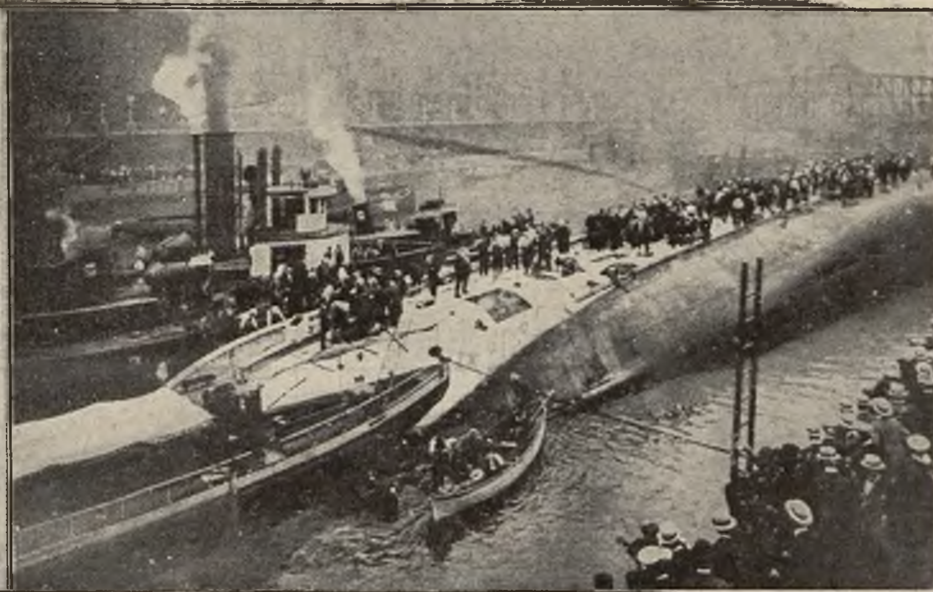
innych okrętów. Uratowano wiele osób, które znajdowały się na pokładzie, ale setki osób, znajdujących się wewnątrz okrętu na niższych piętrach, zginęły bez ratunku, gdy woda zaczęła się wdzierać otworami do wywróconego okrętu.

Katastrofę tę „Dziennik Związkowy“ tak opisuje:

ców, przystrojonych w odświętne szaty. Rozgrywały się przytem okropne sceny.

Straszny przedstawiał się widok w pobliżu katastrofy. Policya i strażnicy wynosili trupy dziesiątkami na brzeg. Widok tych ofiar za serce ściskał każdego. Tysiące ludzi tłoczyło się do brzegu,





Okręt „Eastland“ zaraz po katastrofie **Straszna katastrofa na rzece Chicago:** Akcya ratunkowa.

Straszna katastrofa na rzece Chicago.

Jak doniosły w swoim czasie pisma codzienne, w ostatnich dniach lipca b. r. zdarzyła się w Chicago w Ameryce straszna katastrofa, która pochłonęła około 1300 ofiar, a wśród nich bardzo wielu Polaków i Polek. Obecnie dopiero udało nam się otrzymać zdjęcia z tej katastrofy, które zamieszczamy w dzisiejszym numerze, podając jednocześnie opis tej wstrząsającej tragedyi według relacyi chicagowskich pism polskich.

Katastrofa zdarzyła się na rzece Chicago, tuż przy brzegu, w chwili odjazdu parowca „Eastland“, na którym znajdowało się przeszło 2500 osób, udających się na wycieczkę. Skutkiem zbyt wielkiej liczby pasażerów i braku balastu, okręt przewrócił się, a znajdujący się na nim wpadli do wody. Tłumy stojące na brzegu wydały jeden okrzyk przerażenia, a na ratunek tonącym rzuciły się holowniki i łodzie

„Około 400 do 500 pasażerów było pod pokładem i ci więcej nie ujrzeli światła dziennego. Gdy na pomoc rzuciły się łodzie, nieszczęśliwi oblegli je masami. — Co chwila wyciągano trupy straszne, z oczyma wytrzeszczonemi w przedśmiertnym strachu.

Straszliwe krzyki i jęki, wydobywające się ze stalowego więzienia zatopionego kadłuba okrętowego, zlewały się w jeden przejmujący grozą chór i rozdzierały serce tysiącom osób, zgromadzonych na brzegu i oczekujących na swych nieszczęśliwych znajomych i krewnych.

Kto był na wierzchu okrętu, ten mógł myśleć o ocaleniu, skacząc do wody, kto jednak znajdował się wewnątrz kadłuba, ten stracił życie. Liczba tych nieszczęśliwych dosięgła 1300 ofiar.

Setki robotników pracowało, aby rozerwać żelazne płyty okrętu i dostać się do środka, w nadziei, że tam jeszcze ktoś ocalał. Straż ratunkowa hakami wyciągała bezustannie straszne trupy topielaby dowiedzieć się o losie krewnych i znajomych“.

Ponieważ na okręcie tym, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, jechało wielu Polaków i Polek z dziećmi nawet, Zarząd centralny Związku Narodowego Polskiego odbył specyalne posiedzenie, na którem omawiano tę straszną katastrofę i postanowiono przedsięwziąć wszelkie kroki, aby winni katastrofy nie uszli bez kary i aby rodziny ofiar, które zginęły, otrzymały odpowiednie odszkodowanie.

Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami.

Olbrzymia liczba jeńców rosyjskich, wziętych do niewoli przez wojska austro-węgierskie, przebywa w licznych obozach, rozrzuconych po całej monarchii. Jeden z takich obozów znajduje się w Kleczy



Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami: Odpoczynek w polu.



Straszna katastrofa na rzece Chicago: Dom, do którego zwożono ofiary katastrofy.



Legiony w polu: Odpoczynek pod namiotem.

Dolnej pod Wadowicami. Przebywa tam 12.000 jeńców.

Obóz przedstawia widok bardzo malowniczy. Jest to duże miasto namiotów, ciągnących się wzdłuż długich, prostych ulic. Oryginalnie zwłaszcza wygląda obóz wieczorem z zawieszonemi wysoko na słupach lampami, które jasno oświetlają namioty



Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami: Przed odmarszem z obozu

i ulice, po których snują się szare postacie w szynelach rosyjskich.

W jednym z namiotów jeńcy zajmują się wyrabianiem wcale udatnych przedmiotów z drzewa, jak łyżki, widelce, ptaki, kubki do jaj i t. p. Liczna grupa jeńców utworzyła chór, a smętne, żałosne, melancholijne tony rosyjskiej pieśni rozlegają się po obozie, sprawiając dziwne wrażenie.

Straż pełnią w obozie austryaccy żołnierze w liczbie tysiąca ludzi, pod komendą oficerów. Lekarzem naczelnym obozu jest doktór Władysław H rzberg, drugim lekarzem jest rosyjski doktor Hamburger.

Zachowaniem nadzwyczajnej czystości i ścisłem przestrzeganiem zarządzeń sanitarnych stłumiono grasujące w początku wśród jeńców epidemie i obecnie stan zdrowotny obozu jest bardzo pomyślny. Przyczyniły się do tego również szczepienia ochronne. Dotychczas dr. Hertzberg zaszczepił cholerę przeszło dwudziestu tysiącom jeńców.

Obecnie obóz w Kleczy Dolnej został zmniejszony, ponieważ na zimę jeńcy muszą być rozmieszczeni w barakach cieplejszych, niż namioty. Odjeżdżają więc teraz jeńcy tysiącami do innych, zimowych obozów.

Z pobytu Polaków w Bernie.

Wśród osiadłych na wychodźtwie w Bernie rodaków znalazła się spora gromadka nauczycielstwa, które, uchodząc przed nieprzyjacielem z różnych stron kraju, szukało chwilowego schronienia w stolicy Moraw. Stanowiąc dość pokaźną grupę, postanowiło



Z walk w Polsce: Zgliszcza domu straży skarbowej w Hucie Różanieckiej, który kozacy przez trzy dni oblegali i spalili.

nauczycielstwo stworzyć własną organizacyę wychodźczą. Celem uzyskania potrzebnych w tym względzie wskazówek i koleżeńskiego poparcia, zwrócono się do stowarzyszenia czeskich nauczycieli, zwanego „Spolek českych učitelů“. Przewodniczący „Spolku“, złożywszy kwotę 150 koron na doraźne zapomogi dla najbardziej potrzebujących rodzin, udzielił chę-





Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami:

Komendant obozu nadpor. Guilleaume (X) i jen. Matouschka (XX) w czasie inspekcyi.

Jeńcy i sanitaryusze rosyjscy z lekarzami dr. Hertzbergiem i Hamburgerem.

tnie szeregu wskazówek i informacyi, ofiarowując przytem osobistą pomoc. W dniu 2. grudnia ubiegłego roku zwołano w lokalu wspomnianego stowarzyszenia pierwsze zebranie nauczycielstwa, liczące przeszło sto osób. Bez dłuższej debaty wybrano komisyę tymczasową.

Po załatwieniu przedwstępnych formalności utworzony został stały wydział komitetu, w skład którego weszli: p. Józef Kwiatkowski (prezes), p. Kazimierz Mazurkiewicz, nauczyciel szkoły ćwiczeń z Rzeszowa (wiceprezes), oraz członkowie: Michał Dubaj (sekretarz), Wincenty Ogielski (zastępca sekretarza), Wojciech Skowroński (skarbnik). Franciszek Małecki (gospodarz), Marya Bittnerówna (zastępczyni gospodarza), oraz pp. Wiktorya Kluskówna, Michał Pirożyński, Michał Sokalski, Kazimierz Szufel. W skład komisyi rewizyjnej weszli: Stefania Gładyszowa, Michał Jaworski, Andrzej Kupkowski.

Praca komitetu szła w dwóch zasadniczych kierunkach, to jest oświatowym i niesienia koleżeńskiej pomocy materyalnej. Podstawę działalności oświatowej stanowiły tak zwane kursy, które dzieliły się na dwie zasadnicze grupy, to jest na teoretyczne i praktyczne. Główne kierownictwo kursów teoretycznych powierzono radcy szkolnemu p. B. Stojanowskiemu, praktycznych zaś dyrektorowi p. B. Duchowiczowi. Kursy teoretyczne, prowadzone równorzędnie z praktycznymi, miały na celu przypomnienie szeregu wiadomości z różnych dziedzin, lub też rozszerzenie zakresu już posiadanych, przyczem znaczną wagę kładziono na znajomość obcych języków i literatur. Osobną grupę wśród kursów teoretycznych stanowiły kursa zawodowe, mające na celu przygotowanie do egzaminów nauczycielstwu potrzebnych. Kursy praktyczne natomiast miały na celu przysporzenie nauczycielstwu szeregu tak niezbędnych, a szerszemu ogółowi nieznanych wiadomości z dziedzin praktycznych. Wybór przedmiotów wykładanych był tak ułożony, by w pierwszym rzędzie mogły korzystać z nauki panie, które stanowiły większość członków komitetu. Kursy te, choć miały na celu kształcenie przedewszystkiem nauczycielstwa, nie były jednak zamknięte dla wychodźców innych sfer — owszem z nauki mógł korzystać z odpowiednią opłatą każdy wychodźca, nie należący nawet do komitetu. Po ukończeniu kursu otrzymywali słuchacze poświadczenie odbytej nauki. — Administracyę kursów prowadził p. M. Dubaj.



Z pobytu Polaków w Bernie: Kurs stenografii.





Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami:
Szczepienie cholery. (×) Naczelny lekarz dr. Hertzberg, (××) dr. Hamburger, rosyjski lekarz-jeniec. Spisywanie protokołów ze zbiegami z pod Lublina.

Na kursach teoretycznych wykładano literaturę polską, literaturę niemiecką, psychologię i logikę, biologię, budowę dróg i t. d. Kursy praktyczne obejmowały naukę modniarstwa, kroju i szycia, haftu, robót ozdobnych, koszykarstwa, pasmanteryi, introligatorstwa, kartoniarstwa, buchalteryi, pisania na maszynie, stenografii i rysunków artystycznych.

Obok kursów w ścisłem tego słowa znaczeniu urządził komitet szereg odczytów, wykładów i pogadanek, mających na celu bliższe zaznajomienie słuchaczy z daną kwestyą naukową lub oświetlenie aktualnych zdarzeń i zjawisk doby obecnej. — Wykłady te odbywały się bądźto w lokalu własnym, bądź też w sali Domu niemieckiego, gdzie mogła się zgromadzać większa ilość słuchaczy.

Oceniając wartość książki polskiej, tak niezbędnej i drogiej Polakowi na obczyźnie, starał się komitet nauczycielski o założenie choćby skromnej biblioteki dla członków. Kto miał więc jakąś książkę w domu, oddawał ją na rzecz biblioteki, inni znów składali po jednej koronie na ich zakupno. Nadto T. S. L. pożyczyło komitetowi 25 książek. Tak więc powstała skromna biblioteczka, licząca 117 tomów. Korzystało z niej niemal całe nauczycielstwo, czerpiąc z ksiąg otuchę i nadzieję lepszej przyszłości.

Pod okiem komitetu rozwijała się też zawiązana w dniu 7. kwietnia żeńska drużyna skautowa imienia Łukasińskiego. Początkowo obejmowała ona trzy zastępy, w krótkim jednak czasie wzrosła do siedmiu zastępów z 56 członkami. W skład jej wchodziła młodzież różnego wieku i z różnych stron pochodząca.

Dnia 22. sierpnia b. r. odbyła się podniosła w ży-



Z pobytu Polaków w Bernie: Chór.





Wydział komitetu nauczycielskiego. **Z pobytu Polaków w Bernie:** Kurs gotowania.

ciu drużyny uroczystość złożenia skautowej przysięgi.

Równocześnie z akcyą naukowo wychowawczą starał się komitet o niesienie materyalnej pomocy potrzebującym kolegom i koleżankom.



Z pobytu Polaków w Bernie: Kurs modniarstwa.



Legiony w polu: Sierżant III. pułku Legionów polskich, b. marynarz rosyjski, uczestnik głośnego w swoim czasie buntu na „Potiemkinie".

Ważnym czynnikiem niesienia koleżeńskiej pomocy była kuchnia, prowadzona przy komitecie. Zarząd jej spoczywał kolejno w rękach pp. M. Bittnerówny, Gładyszowej, Jaworskiej, Salaniakówny i Szwiecówny. Już w pierwszych dniach istnienia wydawano dziennie 20—25 obiadów w cenie 70 halerzy. Komitet nauczycielski, w poczuciu obowiązków, płynących z obranego zawodu, przyłożył chętną dłoń do sprawy polskiego szkolnictwa w Bernie. Za jego to sprawą, w porozumieniu z komisyą szkolną, wybraną z grona wychodźców, powstały w Bernie trzy szkoły dla polskiej dziatwy.

W końcu należy jeszcze podnieść, że nauczycielstwo polskie, zgromadzone w Bernie, przyjmowało gorący udział w niesieniu pomocy rannym żołnierzom-Polakom, leczącym się w trzydziestu trzech szpitalach berneński b. Gdy akcyę tę zorganizował i oparł na należytych podstawach Komitet pomocy dla polskich wychodźców, komitet nauczycielski przystąpił tłumnie do sekcyi szpitalnej, która składała się prawie wyłącznie z nauczycielek. One to. odczuwając najsilniej swem kobiecem sercem niedolę cierpiących, niosły słowa pociechy swym rodakom.





Oddział pierwszy. **Z pobytu Polaków w Bernie:** Kurs krawieczyzny. Oddział drugi.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

15

W szlachetnem sercu młodego człowieka nienawiść i złość ustąpiła miejsca współczuciu i litości.

Andrzej Delrue ukrył się ostrożnie w zagłębieniu jakiejś bramy, obok niego stanął Henryk, którego sylwetka ginęła prawie w zmroku. Natomiast blask latarni oświetlał dostatecznie nieszczęśliwą grupę.

Janina, podtrzymywana przez Luizę, pierwsza przestąpiła próg biura policyjnego.

— Chodźmy stąd — szepnął Delrue, widząc, że twarz Henryka pokrywa się siną bladością.

Ale hrabia de Kermor zdawał się być nieczuły na to, co się wokoło niego działo. Stał bez ruchu z oczami wlepionemi w fatalną bramę, jakby wrośnięty w ziemię. Po Janinie weszli inni, wkońcu pan Collin-Megret i jego zacna małżonka. W młodej dziewczynie, prowadzącej Janinę, Andrzej Delrue tym razem doskonale rozpoznał Luizę Rieux. Miała jeszcze na sobie tę samą skromną sukienkę, w której chodziła w dniach szczęśliwych, parę miesięcy temu.

Luiza Rieux u małżonków Collin Megret! Andrzej Delrue nie mógł wyjść z osłupienia. Czy stało się to dziełem przypadku, czy też była to nowa, podstępna kombinacya starego lichwiarza, aby go jeszcze silniej uchwycić w swoją władzę?

Po chwili Delrue otrząsnął się z wrażenia i wysoko podniósł głowę. Jutro, za kilka godzin śmiać się już będzie z tych wszystkich, którzyby mu szkodzić mogli. Jutro mieć będzie w kieszeni sumę zapewniającą mu dobrobyt i spokój na resztę życia, a jeżeli zajdzie tego potrzeba, potrafi przecież na zawsze oddalić się z tych stron niemiłych. Zresztą, czego właściwie obawiać się może? Dowodów żadnych przeciw niemu nikt już od jutra mieć nie będzie; przeczyć może wszystkiemu! Najważniejszą rzeczą jest, że dokonał zemsty i że jego pół miliona franków są pewne!

Odpędził energicznie od siebie ostatnie niepokojące go myśli, chcąc wierzyć jedynie w zawsze mu sprzyjającą szczęśliwą gwiazdę i przywołał na twarz swobodny uśmiech.

— Kochany Henryku — rzekł, przysuwając się do hrabiego — jest już druga godzina, a mgła zimna jest i wilgotna. Czas dla ciebie powracać do domu. Jeszcze się przeziębisz.

Henryk de Kermor drgnął, jakgdyby ze snu zbudzony.

— Wrócić do domu! — powtórzył wstrząsając się nerwowo. — Tak, masz słuszność, godzina jest późna, a w pałacu będą zaniepokojeni o mnie. Jednakże mam wielką ochotę pozostać resztę nocy poza domem. Może jesteś głodny, Andrzeju, to wstąpimy gdziekolwiek, bo mnie dręczy nieznośne pragnienie.

— Chodźmy, jeżeli chcesz, sądzę, że niedaleko znajdziemy jeszcze jaki lokal otwarty — odparł Delrue.

— Potrzebuję koniecznie rozerwać myśli, oszołomić się, zapomnieć! Słuchaj, Henryku, a gdybyśmy tak zakończyli tę noc, tak dobrze zaczętą, w Halach? Jak ci się mój projekt podoba? — zapytał Henryk, uśmiechając się sztucznie.

Nie czekając na odpowiedź towarzysza, pochwycił go pod rękę i pociągnął ku miastu. W jednej chwili ogromna zmiana zaszła w Henryku. Martwa twarz ożywiła się, oczy rozbłysły, a z ust jego wybiegał potok słów szybkich, nerwowych:

— Musisz zapewne pogardzać mną, Andrzeju! — mówił gorączkowo — Bo przyznać trzeba, że popełniłem niejedno szaleństwo, a od największego ty mnie w samą porę uchronić zdołałeś!

— Rzeczywiście, obawiałem się już o ciebie, mój drogi i sypiać spokojnie przez ciebie nie mogłem. Ale sądzę, że te nienormalne stany twoje możemy już wpisać do przeszłości!

— Doskonale się wyraziłeś! Wydaje mi się obecnie, że wieki całe przeżyłem przez tę jedną godzinę. Mam wrażenie, że od dziś dopiero żyć zaczynam!

— To mi się podoba! A więc małżeństwo najdalej za dwa tygodnie, nieprawdaż? A czy nie mógłbyś mi dać Henryku — mówił dalej z rozmysłem Delrue — kilku słów pełnomocnitwa wobec barona. Zastąpię cię i prędko przeprowadzę nudne formalności, któremi sam musiałbyś się zająć.

— Dziękuję ci, pomówimy jeszcze o tem! Biedna Sydonia! Teraz dopiero widzę jasno, że nie postępowałem z nią sprawiedliwie i rozmyślnie narażałem ją na przykrości i cierpienia!

— O tak, pod tym względem masz słuszność. Winieneś jej to wynagrodzić stosownie!

— Od dzisiaj jej tylko wszystkie myśli moje poświęcę. Wiesz co? Wstąpmy tutaj na kolacyę. Będziemy tu swobodniejsi, niż w Halach, a mam ogromną ochotę porozmawiać szerzej z tobą.

— Bardzo dobrze. Może mi tu napiszesz bilecik do barona! Za ośm dni podejmuję się załatwić wszystko i połączyć was.

Weszli do wskazanego przez Henryka lokalu i zasiedli przed stołem. Po kolacyi, Henryk wręczył Andrzejowi żądany bilecik, który ten skwapliwie ukrył w portfelu, uśmiechając się tryumfująco. Ten skrawek przedstawiał dla niego wartość pół miliona franków.

Koło godziny czwartej, Henryk podniecony butelką wina, którą wypił, rzekł do towarzysza:

— Pozostaw mnie teraz Andrzeju. Chcę trochę samotności. W pałacu powiedz, że spotkałem znajomych i bawię się z niemi. Rozumiesz!

Delrue uśmiechnął się chytrze i uścisnąwszy jego dłoń, dyskretnie się oddalił.

Czek.

Tego rana baron de Bressien wstał o wczesnej godzinie. On, ten sławny, nieutrudzony aferzysta, człowiek żelaznej siły i energii, czuł nieustanne drżenie, przebiegające go od czasu do czasu. A przecież nie była to pierwsza kryminalna sprawa, którą doprowadzał do skutku.

Krach i upadek kopalni złota jest już nieunikniony. Bankier wie, że musi wynaleźć natychmiast coś, co to zastąpi, inaczej grozi mu pewna ruina. Musi się stać jedynym bankierem i królem finansów arystokracyi Paryża. Dopomoże mu do tego syn markiza de Kermor, wzamian za otrzymany posag jego córki.

Ostatnia i najniebezpieczniejsza przeszkoda musiała upaść tej nocy. Radosną tę wiadomość przyniesie mu lada chwila Andrzej Delrue.

Baron de Bressien skróca czas oczekiwania, rozważając, że suma, wypłacona swojemu wspólnikowi, wkrótce w potrójny sposób zostanie mu zwróconą. Nazwisko przyszłego zięcia jest w tym kierunku najlepszą gwarancyą. A ten interes korzystny ma jeszcze i drugą dobrą stronę bo córka jego kocha niezaprzeczenie młodego hrabiego i szczęście czeka ją w tym związku.

Henryk de Kermor również będzie szczęśliwy. Oddany był co prawda innym marzeniom i nadziejom, ale te nadzieje odebrano mu, zniszczono jego miłość, pogrzebano raz na zawsze moralnie w jego oczach przedmiot tej miłości i mała robotnica, która była przyczyną tylu niepokojów, przestanie istnieć, a zawiązana idylla siłą przemożną wypadków przerwać się musi.

Była zaledwie szósta godzina, bankier powstał niecierpliwie od biurka i udał się do specyalnego salonu, gdzie rozłożone po stołach leżały cenne podarunki, należące do wyprawy córki.

Zastał tam ją, zajętą przeglądaniem i segregowaniem biżuteryi.

— Tak wcześnie wstałaś, córeczko?

— Tak, a właściwie nie kładłam się wcale! — odparła panna Sydonia, podając ojcu czoło do pocałunku.

— Ja również nie spałem dzisiaj.

Sydonia niedbale usiadła w fotelu i zmęczoną głowę wsparła na ręce. Twarz jej była blada, a oczy bezsennością lekko podkrążone.

— Powiedziałam mu — rzekła nerwowo — że oczekuję go o wczesnej godzinie. Założę teraz, że nie kazałam mu przyjść natychmiast po dokonanym fakcie. Bylibyśmy oboje spędzili lepszą noc.

— Sprawę mam w ręku, kochanko, uspokój się! — zaśmiał się głośno bankier. — Niech ci się zdaje, że masz już na palcu obrączkę ślubną.

W tej chwili wszedł służący, oznajmiając:

— Sekretarz pana markiza de Kermor przybył i prosi o widzenie się z panem baronem.

— Niech wejdzie.

Delrue wszedł majestatycznie. Na twarzy jego malowało się zadowolenie. Przyjmowano go teraz w domu barona z wszelkimi względami i zawsze jako osobistość bardzo pożądaną.

Bankier i jego córka powstali i wpatrzeni w niego, czekali pierwszego słowa.

— No i cóż, mój chłopcze? — zapytał w końcu de Bressien, opadając na kanapę.

— Przynoszę panu baronowi list od hrabiego.

— Co? Znowu się tam coś popsuło?

— Proszę przeczytać.

Drżącą ręką bankier otworzył list i czytał:

Kochany panie de Bressien!

Najgorętszem mojem życzeniem, o ile zgadza się ono z wolą panny Sydonii — jest połączenie się nasze jaknajszybsze. Upoważniłem mojego przyjaciela, pana Andrzeja Delrue, do załatwienia wszelkich formalności, co sądzę zgodne będzie z życzeniem kochanego pana. Doktorzy radzą mi opuścić Paryż i dokończyć rekonwalescencyi w łagodniejszym klimacie. Będę więc bardzo szczęśliwy, jeżeli moja przyszła żona zechce mi w tej podróży towarzyszyć.

Czekam z niecierpliwością dnia, oznaczonego przez pana, który urzeczywistni gorące moje pragnienie, prosząc, aby pan pozwolił Andrzejowi przyspieszyć go do woli.

Proszę przyjąć zapewnienie mojej szczerej wdzięczności

Henryk de Kermor.

Baron powstał z kanapy z obliczem rozjaśnionem.

— Kochany Delrue! — rzekł wyciągając rękę — Jesteś wzrostem człowiekiem małym, ale teraz widzę, że umiesz stać się wielkim. Ślicznie doprowadziłeś sprawę do końca, wobec czego jestem ci zaraz gotów wypłacić zasłużoną nagrodę. Nieprawdaż Sydonio?

Bankierówna uniosła się z wdziękiem i również dłoń wyciągnęła do młodego człowieka, mówiąc z entuzyazmem:

— Ależ, oczywiście, mój ojcze. Pan Delrue jest dzielnym człowiekiem!

Baron wyciągnął z kieszeni paczkę banknotów, związanych różową wstążeczką.

— Oto uregulowanie rachunku markiza. Przelicz, proszę cię, czy wszystko jest w porządku.

— To już uczyni mój następca! — zaśmiał się drwiąco Delrue. — Ja zaś wkrótce odejść muszę.

— Rozumiem cię! Czekaj, weź jeszcze te czeki, które zaokrąglą pewne sumy. Naturalnie i to dla markiza.

Pierwszy czek z brzegu opiewał na pięćkroć sto tysięcy franków i przypięty był do kwitu zastawniczego. Delrue doznał olśnienia. To był jego kompromitujący dokument i nagroda za rzetelną pracę.

— Nie, tego nie oddam markizowi! — rzekł, biorąc swoją zdobycz i chowając ją spiesznie do portfelu. — Zdaje mi się, że zasłużyłem sam na to.

Bankier z córką zamienili porozumiewawcze spojrzenie, zdające się mówić: „doskonale nam się udało, złapał się, nie domyślając się niczego“.

— Kasa czekowa będzie otwarta o godzinie dziesiątej! — odezwał się swobodnie de Bressien, który odzyskał już zwykłą zimną krew. — Jeżeli masz nam co do opowiedzenia, to pozostań jeszcze. Mogę ci poświęcić chwilę czasu.

— I ja również — dodała Sydonia — Więc wszystko miało przebieg szczęśliwy?

— Tak, ale nie dla wszystkich. Tylko nie wiem, czy mogę mówić bez zastrzeżeń.

— Ależ mów, mów, mój kochany Delrue. Moja córka nie jest już pensyonarką.

— A więc stało się w ten sposób, że hrabia de Kermor miał dowód niezbity, że jego wybrana, ta cnotliwa panienka, protegowana markizy, lubi bardzo szeroką, wesołą zabawę, czego dowiodła na nocnej maskaradzie u pani Wiktoryi z ulicy Św. Łazarza.

— I naturalnie, w towarzystwie nowego opiekuna, doktora Magnusa de Villeprè — uzupełnił bankier.

— W ślubnej sukni, co w największym stopniu podrażniło etyczne uczucia hrabiego.

— Aha! Wszedł więc w samą porą, a ty, mój Delrue, ulotniłeś się, bo nie miałeś tam już nic do roboty!

— Tak, a czas był już najwyższy. W minutę później bylibyśmy przymknięci. Lokal pani Wiktoryi był pod dozorem policyi.

— Czyżby przypadkiem.

— Tak jest, złożyło się właśnie w ten sposób, że policya wpadła na nas, w chwili, kiedyśmy już wychodzili. Możecie sobie państwo wyobrazić wściekłość Henryka.

— Tak mu jednak zależało jeszcze na niej — szeptała z niezadowoleniem Sydonia.

— Wpadł w istny szał! omało mnie nie zabił! Ale umiałem go uspokoić, czego dowodem jest ten list.

— Tak, tak, niezaprzeczenie — potwierdził baron — No, a koniec historyi, jakiż był?

— Koniec był taki, że wszyscy zostali zaaresztowani. Hrabia de Kermor wraz ze mną był świadkiem, jak całą bandę zabierali na inspekcyę policyi.

— Czy być może? — zawołał de Bressien brwi marszcząc — Pani Wiktorya została zaaresztowaną?

— Z całem swojem towarzystwem.

— A więc ta dziewczyna? — zapytała z nienawiścią w głosie panna Sydonia.

— Także na równi z innemi.

Bankierówna roześmiała się wesoło.

— Oh! dziękuję, dziękuję, mój przyjacielu. Oto jak wygląda mój odwet, na który tak gorąco czekałam. Tak! tak! w więzieniu! To plama niczem niezatarta! Niechże ją teraz hrabia odważy się poślubić w kaplicy więziennej. Jestem pomszczoną dostatecznie, bo to gorzej, niż śmierć sama! I jesteś pan pewny, że on to widział, że wie o tem?

— Z wszelką pewnością. Widział na własne oczy, a tym razem widok nie był podsunięty. Czy to wspaniałe?

— Może być wspaniałe — zauważył bankier — lecz, przyznam się wam, nie wiele warte. Więzienie, to grób tymczasowy, który się otworzy, a hańba rzecz do zmazania, do zatarcia się z biegiem czasu — szczególnie, kiedy nie jest prawdą! Wolałbym ją widzieć w rękach Magnusa, niż tam. Więzienie, wierzcie mi, to jeszcze nic wielkiego, to jeszcze nie ostateczność.

— A Collin-Megret, biedaczysko, jakże się zachował w tej sytuacyi?

Delrue czuł się pewnym siebie, posiadając fatalną kartkę i pieniądze, nie zależało mu więc na bankierze. Przybrał pogardliwą postawę i odpowiedział niechętnie.

— Collin-Megret? Nie jestem jego stróżem, ale wyobrażam sobie, że wesoły być nie musi. Widziałem, jak aresztowali go i prowadzili do policyi.

— Co? co pan mówi?

— Mówię, mój drogi baronie, że ajencya pana Collin-Megret jest zamknienta, a pryncypał zamknięty.

Bankier mruknął coś ze złością i zamyślił się głęboko.

— Hm! do dyabła — wyrzekł po chwili — to źle! to bardzo źle! Collin-Megret nie prędko stamtąd wyjdzie.

— Czyżby się pan obawiał, panie baronie? — zapytał złośliwie Delrue.

De Bresien obrzucił go złem spojrzeniem i rzucił krótko:

— Obawiam się tylko ludzi niedyskretnych, panie Delrue, niech pan o tem pamięta. A teraz przypominam, że kasę otwierają o godzinie dziesiątej. Do widzenia.

Andrzej Delrue powstał wściekły i odparł, stojąc we drzwiach:

— No tak, zwykle się w ten sposób postępuje, jak się już ludzi nie potrzebuje.

— Ojcze — wmieszała się nagle Sydonia — dlaczego jesteś taki bezwzględny dla pana Delrue? Wiesz, jak nam jest oddany.

— Tak, ale także oddany jest temu lichwiarzowi, który siedzi w więzieniu.

— Co to ma znaczyć? — zapytał, uśmiechając się ironicznie Delrue.

— Jeszcze nie wiem, ale się dowiem. Mam pewne znajomości w Pałacu Sprawiedliwości i wybadam, czy też pan przypadkiem nie przyłożyłeś ręki do tego aresztowania, a wtedy poznasz, kto jest baron de Bressien!

— Nie lękam się pana pogróżek, zdaje mi się bowiem, że teraz stoimy wobec siebie w stosunku zupełnej niezależności!

— A! Tak ci się wydaje, mój chłopcze!

Delrue, pewny siebie, sądził, że dosyć drogo okupił tę pewność i prawo niezależności, aby nie miał prawa z nich skorzystać. Wyprostował więc głowę i wyzywająco patrząc w oczy bankiera, wyrzekł głośno:

— Tak mi się to wydaje, drogi baronie. Jesteśmy sobie równi, pamiętaj pan o tem.

Skłonił się przed Sydonią i bankierem, mówiąc jeszcze:

— Żegnam pana!

De Bressien rzucił się ku niemu wściekły z gniewu.

— Ojcze! spokoju! — zawołała wstrzymując go córka.

Delrue otwierał już drzwi i wychodził.

— Żegnasz mnie! — rzucił za nim zjadliwie baron. — Powiedz lepiej: do widzenia! Do poniedziałku! Do moich tygodniowych przyjęć!

— Oh! Co to, to nie! Jestem już na zawsze zwolniony z pana sympatycznych przyjęć! Żegnam kochanego pana!

Delrue odszedł, pogwizdując wesoło.

— Co za nieostrożność, mój ojcze! — zauważyła Sydonia po jego odejściu.

— Chcesz powiedzieć bezczelność! — odparł sapiąc baron. — A to żmija! Widziałaś, jak się zachował, a ty zawsze stawałaś w jego obronie!

— Tak, widziałam, słyszałam i rozważyłam. Ta scena jest wielkim błędem. Należało tego człowieka oszczędzać aż do końca, przynajmniej do dnia mojego ślubu.

— Ciekawy jestem po co? Masz odbitkę sfałszowanego podpisu, a ja z chwilą, kiedy czek podpisze i podejmie go, znowu go trzymam w ręce.

— Ale on o tem nie wie i to wszystko, co zrobił dla nas, może jeszcze dobrowolnie zniszczyć. Gdyby tak uwiadomił hrabiego o tej kombinacyi, którąśmy razem przeprowadzili? Powie słowo tylko, a zrehabilituje tę dziewczynę w oczach Henryka.

— Tak sądzisz?

— Tego się obawiam.

— Ale tem samem zdradziłby sam siebie.

— Potrafi się od tego uchronić przy swoim sprycie. A zresztą będzie umiał się wytłumaczyć, a pieniądze nasze ma w kieszeni. Nie mając nic do stracenia, może wygrać wszystko, bo nic nie ryzykuje.

— Do dyabła! Napędziłaś mi strachu. Powinno się być zawsze ostrożnym z ludźmi tego rodzaju! A w naszych trudnych sprawach łatwo o szantaż. Jakże teraz zrobić?

— Mam myśl, mój ojcze. On z pewnością pójdzie do kasy.

— Będzie się nawet spieszył.

— Postaraj się tam być, kiedy będzie czek realizował.

— Będę i co dalej?

— Dalej, szepniesz mu do ucha dwa słowa, tyczące się sfałszowanego podpisu i czeku. Przekonasz się, że potem będzie się zachowywał spokojnie i przychodzić będzie skrupulatnie na twoje poniedziałkowe przyjęcia.

— Doskonale! Pochwycę go znowu w ręce i nie tak prędko wypuszczę!

— — — — — — — — — — — —

Punktualnie o godzinie dziesiątej baron de Bressien znajdował się w wielkiej hali kasowej. Przechadzał się wielkiemi krokami, śledząc wypłatę. Uśmiech tryumfu rozjaśnił jego twarz, kiedy ujrzał wchodzącego Andrzeja Delrue. Tenże oddał czek swój do okienka i wzamian otrzymał blaszkę mosiężną, na której wyrznięta była litera B.

Po kilku minutach gorączkowego oczekiwania, Delrue usłyszał jak wywoływano jego imię.

— Pan Andrzej Delrue?

— Obecny.

— Wiele się panu należy?

— Pięćkroć sto tysięcy franków.

— Proszę, niech pan zliczy.

Urzędnik podsuwa mu paczkę banknotów, lecz Delrue jest tak wzruszony, iż liczyć nie może, drżącemi rękami zbiera swoje pieniądze i chowa do kieszeni surduta. Z we tchnieniem ulgi kierował się już ku drzwiom, kiedy nagle zatrzymał się niemile wstrząśnięty.

— Czy to dla markiza de Kermor? — zapytał go dobrze mu znany głos barona de Bressien.

— Ależ... naturalnie! — odparł niepewnie Delrue.

— 500.000 franków... dla okaziciela, pana Delrue! — pospieszył z tłomaczeniem kasyer.

— Proszę! — zauważył dobrodusznie bankier — Więc to pan podpisał? No, naturalnie, musi pan mieć pełnomocnictwo markiza?

Bankier de Bressien mówił rozmyślnie podniesionym głosem, aby być usłyszanym przez swoich urzędników.

— Naturalnie! — odpowiedział prędko Delrue, nie zdając sobie sprawy z ważności tej odpowiedzi.

— No, to wszystko w porządku. Do widzenia, panie Delrue.

Baron wykręcił się na pięcie i skierował się ku wyściu, śledząc bacznie swojego wspólnika. Kiedy Delrue miał już zniknąć za drzwiami, bankier zawołał za nim:

— Dwa słowa, panie Delrue!

— Dwa słowa przeproszenia, inaczej z panem nie mówię! — odparł zagadnięty.

— To zobaczymy. Otóż powiem panu, co następuje: odda pan w tej chwili do kasy pieniądze markiza de Kermor, inaczej uznam pana za złodzieja.

— Nie mam czasu na słuchanie pańskich żartów, a tembardziej obrażających słów pana, których nie uznaję.

— Ja wcale nie żartuję. Te pieniądze należą do markiza de Kermor, a pan jesteś fałszerzem i złodziejem.

— Gdzie dowód? — wybuchnął Delrue, trzęsąc się z powstrzymywanej złości.

Dowód jest taki, że czek ten był przeznaczony dla pana de Kermor, co zanotowane zostało w księgach rachunkowych dziś rano jeszcze, a oto drugi dowód, że jesteś pan fałszerzem podpisów. Patrz pan tylko!

Mówiąc to baron wyciągnął z kieszeni odbitkę kwitu lombardowego, otrzymanego niegdyś od pana Collin-Megret.

Delrue na ten widok zachwiał się jak piorunem rażony. Nie spodziewał się nigdy, aby bankier mógł obecnie być tak silnie przeciwko niemu uzbrojonym. Ta jego tak pożądana nagroda za usunięcie tamtej dziewczyny przemieniła się teraz w złodziejstwo względem markiza, w nadużycie zaufania! Był to cios nieoczekiwany i straszny dla niego!

— Ależ to jest okropne! — szepnął z trudem, chwytając powietrze.

— Ma pan zupełną słuszność. Nie powinno się kraść, fałszować podpisów, podejmować pieniędzy cudzych!

— Więc oto moja nagroda, za to wszystko, co uczyniłem?

— No, no! Tak znowu źle nie jest. Pan posiadasz prawdziwy kwit, ja tylko jego odbitkę, a te pieniądze, które markiz może nigdy nie odnaleźć w zagmatwanych swoich rachunkach — to nic!

— Ale mnie pan zgubi, jeżeli je będę chciał dla siebie zatrzymać!

— Mój kochany Delrue. W interesach tego rodzaju muszę być zabezpieczony przed wszelkiem ryzykiem, niewdzięcznością i szantażem. Zabezpieczyłem się przeciw panu, tak, jakgdybym to uczynił przed pożarem. Widzisz więc, że lękam się ciebie, jak ognia.

— Zbytek łaski...

— Teraz muszę cię już pożegnać, mój przyjacielu. Sądzę, że nie zapomnisz, iż jak zazwyczaj oczekuję cię u siebie w biurze w poniedziałek rano.

Baron de Bressien, zadowolony z przebiegu rozmowy, powrócił do domu, gdzie na niego oczekiwała Sydonia.

— No i cóż, ojcze? — zapytała niespokojnie podchodząc do niego — Powiedziałeś mu te dwa słowa?

— Tak córeczko, — odpowiedział śmiejąc się bankier — powiedziałem ich nawet o wiele więcej...

— I cóż?

— To suma dla niego, — a pół miliona dla nas, jeżeli mnie dobrze zrozumiał. A sądzę, że dosyć sprytu na to posiada.

Nagły cios.

Andrzej Delrue posiadał więcej zdolności kombinacyjnych, niż twórczych i pomimo rozczarowania swojego i wściekłości, podziwiał sposób postępowania barona.

Podziw ten szczery nasunął mu myśl naśladowania go. Był świadkiem, jak tenże po ostatniej z nim rozmowie zwrócił się natychmiast do wchodzącego głównego dyrektora banku i oznajmił mu tryumfalnie, że akcye, „Kopalni złota“ podskoczyły nadzwyczajnie i że trzeba czemprędzej wykupić ich jaknajwiększą ilość. Tylko Delrue nie wiedział, że bankier mówił o tem rozmyślnie głośno, aby i na tę wędkę złapać naiwnego wspólnika. W rzeczywistości akcye nie podniosły się, ale przeciwnie, dopót spadły.

Ale i o tem Delrue nie wiedział, i rozkaz wydany dyrektorowi banku olśnił go. W jednej chwili pomyślał, że do pół miliona franków łatwo dorobić w ten sposób może drugie tyle. A te pieniądze będą bardzo uczciwie zarobione na giełdzie.

Ta ewentualność była tembardziej pożądana, że w razie wypadku, to jest zdrady bankiera, będzie mógł zwrócić markizowi jego pieniądze.

Ani na chwilę Delrue nie przypuszczał, że de Bressien chce go wciągnąć w nową zasadzkę. Kopalnie złota były największą troską barona i jego największą nadzieją, równą może z nadzieją małżeństwa córki jego z hrabią Henrykiem. Była to więc sprawa pewna i solidna. Delrue rozmyślał nad tem i zacierał ręce z radości.

— Poczekaj, baronku — mówił do siebie — potrafię ci może dorównać, a nawet prześcignąć. Kupuję akcyi za pół miliona franków i jednym zamachem pobiję nieprzyjaciela jego własną bronią.

Jednakże jakaś nieokreślona obawa wstrzymywała go.

— Do dyabła — pomyślał — czy mogę tak ryzykować cały mój kapitał?

Zatrzymał się przy drzwiach wielkiej ajencyi bankowej, nie wiedząc co robić.

Po chwili opamiętał się.

— Eh! Co znowu! — mruknął — Czy zawsze będę tylko głupim tchórzem. Kto nic nie ryzykuje, ten na nic liczyć nie może. Szczęście mi jakoś dotąd sprzyjało, dlaczegóż nie mam go dalej wyzyskać?

Otworzył drzwi, wszedł i rzekł do urzędnika:

— Proszę akcyi „Kopalni złota“ na pięć kroć sto tysięcyi franków, na nazwisko pana Schmitta z Londynu.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Obóz jeńców rosyjskich pod Wadowicami:

Oficerowie obozu z komendantem Waniczkiem, lekarzem dr. Hertzbergiem i ich rodzinami. Grupa oficerów austryackich podczas inspekcyi obozu w Kleczy Dolnej.

Zbiórka metali w Przemyślu.

Jak w innych miastach, tak samo i w Przemyślu odbyła się zbiórka metali na cele wojenne. Mimo braku w mieście wielkiej ilości rodzin ze sfer inteligencyi mieszczańskiej i urzędniczej, zbiórka, prowadzona energicznie i ochoczo, przyniosła w ciągu paru tygodni około 40 metrycznych cetnarów me-



Na Bałkanach: Były premier grecki Venizelos (po prawej stronie) na konferencyi z Pasiczem.

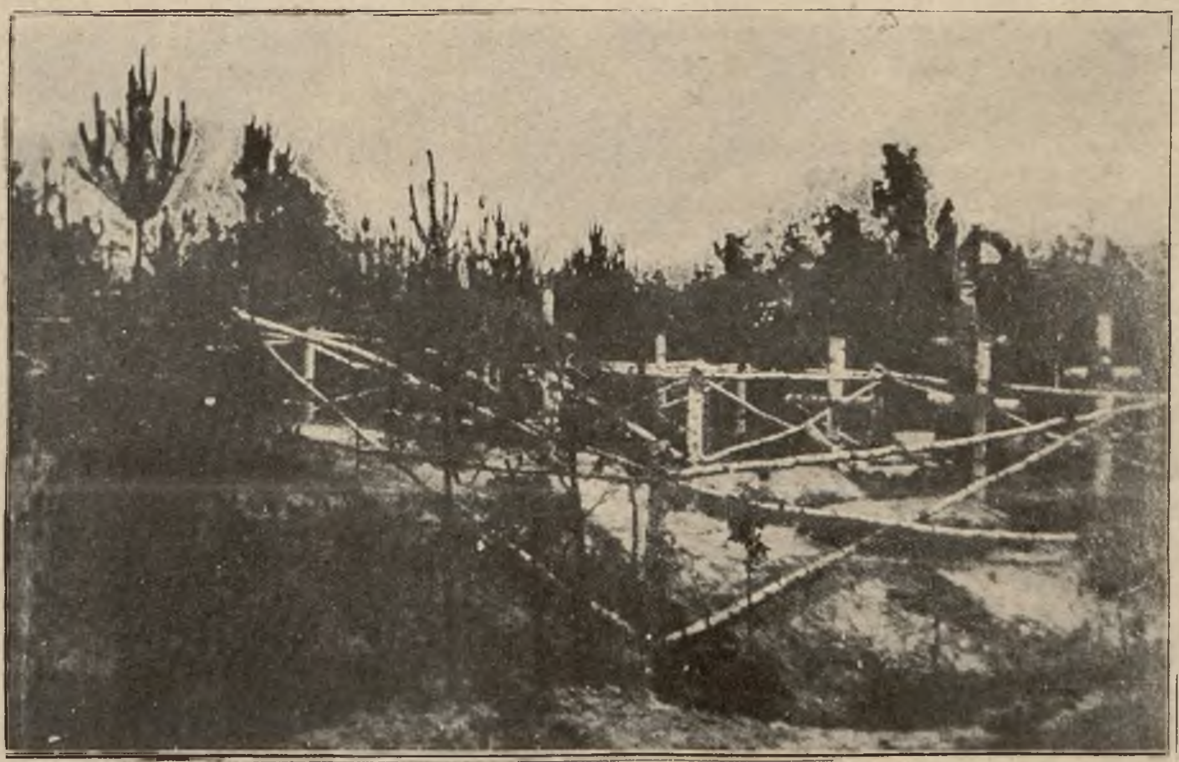
tali znacznej wartości. Kierownictwo akcyi spoczywało w rękach adwokata dra J. Goldfarba.

Załączona fotografia przedstawia uroczysty akt oddania przemyskiej komendzie wojskowej zebranych metali. Oddanie nastąpiło w sali obrad gminy wyznaniowej wobec zastępców władzy politycznej, pp. komisarza Zontaga i koncepisty Otwinowskiego, w ręce naczelnego komendanta, generała Stowassera. Jak widać na fotografii, są tam staroświeckie świeczniki bronzowe i mosiężne, takież lichtarze, moździerze, samowary, kotły, ozdoby salonowe, broń etc.

Z pobojowisk w Polsce.

W poprzednich numerach licznemi fotografiami zillustrowaliśmy zniszczenie, jakie poczynił huragan wojenny na ziemiach polskich, zarówno w Królestwie, jak i w Galicyi. W dzisiejszym numerze uzupełniamy ten obraz fotografiami z Narola, miasteczka galicyjskiego w powiecie żółkiewskim. Na jednej z fotografii widzimy zniszczony rynek miasteczka z kościołem, zbombardowanym granatami i spalonym przez Rosyan. Druga fotografia przedstawia zgliszcza zachodniej części miasta Narola. Na pogorzelisku widzimy dwie sanitaryuszki, które w najcięższych chwilach dla miasta, jako lekarki, z narażeniem własnego życia niosły pomoc ludności. Na innej zuowu fotografii widzimy zgliszcza oddziału c. k. straży skarbowej w Hucie Różanieckiej. Mieszkali tam: kierownik Antoni Litwin oraz strażnicy skarbowi Antoni Koziarski, Bolesław Fróg, Adam Ląd i Aleksander Berwid. Zostali oni napadnięci przez trzy sotnie kozaków i wraz z sześćdziesięciu landszturmistami bronili się przez trzy dni. Dopiero gdy większa siła nieprzyjaciół napadła, opuścili budynek oddziału skarbowego, który kozacy doszczętnie spalili.

Prócz tego zamieszczamy zewnętrzny widok apteki w Narolu, którą Rosyanie doszczętnie zrabowali i zniszczyli.



Z pobojowisk w Polsce: Groby poległych żołnierzy.





Z walk w Polsce: Obserwowanie nieprzyjaciela nad Seretem. Jeńcy rosyjscy wzięci do niewoli w bitwie nad Seretem.

Kronika tygodniowa.

Poprzednią kronikę zakończyłem wzmianką o aprowizacyi miasta Krakowa, niestety, wygadać się należycie nie mogłem, na przeszkodzie stanął bowiem pan metrampaż, który zapowiedział, że miejsca brakuje.

Orzeczenia jego są zaś, jak wiadomo, stanowcze, daję mu posłuch większy nawet niż Weronisi. Ją można czasem ocyganić, on się nie pozwoli.

To więc, co było w ogonie poprzedniej, znajdzie się dziś na czole kroniki, a tu nawet pan metrampaż nie da mi rady.

Jest więc w Krakowie komisya aprowizacyjna, która radzi nad dobrem naszych żołądków i wydaje od czasu do czasu orędzia do narodu, zawiadamiające, że nie spi, ale czuwa.

Z jednego z nich dowiedzieliśmy się, że dzięki jej zabiegom udało się uzyskać zezwolenie odnośnych władz na dowóz do Krakowa różnych środków spożywczych, na razie z dwu najbliższych okręgów Królestwa Pol. Obiecano nam tyle a tyle jaj, kur, gęsi, kaczek, masła, sera i t. d. tygodniowo. Każdy, czytając to, oblizywał się ze smakiem, mina mu jednak nieco zrzedła, gdy na końcu zobaczył wzmiankę, „o ile jednak artykuły te można będzie nabyć na miejscu, z powodu bowiem częstych przemarszów wojsk i tam dają się już odczuwać ich braki“.

Jak dotąd, przywieziono stamtad pewną liczbę gęsi, które magistrat sprzedawał we własnym zarządzie i po cenie własnych kosztów, gęś przecież taki dziś zbytek, że na to może sobie chyba milioner pozwolić, a nie dziennikarz. Obchodzę się więc smakiem, a gdy mi przyjdzie apetyt na gęsinę, otwieram podręcznik zoologii, przypatruję się obrazkowi, przedstawiającemu tego sympatycznego ptaka i gryzę równocześnie bułkę za cztery halerze. Ponieważ mam bardzo bujną wyobraźnię, wydaje mi się, że to nie bułka, ale gęsina!

Tak samo radzę postępować każdemu z Czytelników, którego nie stać na zakupno bodaj jednej z obronicielek Kapitolu.

Celem uczczenia tej niezwykłej a radosnej chwili, gdy pierwszy transport gęsi przybył do Krakowa, Teatr miejski wystawił sztukę Bałuckiego „Gęsi i gąski“, co znów wprawiło w ogromnie zły humor recenzenta teatralnego „Gazety Krakowskiej“, jakowegoś pana F.

Pisze on między innemi:

„Gęsi i gąski“ pojawiły się pierwszy raz w roku 1887. Wówczas naiwność i bezpretensyonalność uchodziły za zaletę, a nawet za wymaganie, a publiczność ówczesna była zadowoloną, że mogła przez trzy godziny zaśmiewać się, tembardziej, że to był i pisarz swojski i dowcipy swojskie. Refleksyi wówczas nie było, sztuki od teatru nie wymagano, z wdzięcznością przyjmowano gwiazdy teatralne, odrabiające pańszczyznę przez trzy godziny, to krócej grać, znaczyłoby krzywdzić publiczność.

Dziś stosunki i wymagania są inne... Pan dr. Rydel jest zbyt wytrawnym znawcą teatru i sztuki wogóle, aby nie wiedział, że Bałucki nie od dziś ma dla teatru wartość o tyle tylko, o ile można go grać — bez tantyemy. A może ten właśnie powód przyniósł nam sobotnie wznowienie?

Jaka sztuka, taka gra. Widziałem jak na scenie serdecznie się śmiano i nie mam dotąd pewności, czy śmiech odnosił się do treści sztuki, czy był kierowany — naprost sceny. Trudno też wymagać od artystów tak nowoczesnych, jak pp. Jarszewska i Kamińska, Bończa i Grabowski, aby się wżyli w rzecz, która królowała na scenie w czasie, kiedy niejednego z nich jeszcze na świecie nie było. Prawda, że wielcy artyści grają równocześnie Szekspira i Molnara, ale inna rzecz, jak to się widzowi krytycznemu przedstawia“.

Panie F.! To bardzo łe, że Pan dobiera się do ś. p. Bałuckiego i jego dramatycznej twórczości. Chyba Pan nie wie, że właśnie dlatego, iż „pisarz był swojski i dowcipy swojskie“, sztuki jego, tak dawniej, jak i dziś, cieszyły się i cieszą i jeszcze długo cieszyć będą zasłużoną popularnością, zwłaszcza, że są one satyrą bardzo dowcipną na ówczesne nasze stosunki, których Pan zapewne nie zna. Brak w nich francuskiej pikanteryi, która dziś jest w modzie, mają przecież dość swojskiego pieprzyku i to się każdemu musi podobać, chyba, że tego nie rozumie, albo rozumieć nie chce. W takim jednak razie niech nie przemawia tak uroczyście w imieniu całego społeczeństwa, które go do tego bynajmniej nie upoważniło.

Wartość sztuk Bałuckiego, wedle słów pana F., jest tylko taką, o ile można je grać bez tantyemy...

Jeśli tak się Panu zdaje, Panie F., to mi bardzo żal Pana, ja bowiem przyznam się otwarcie, że z równą przyjemnością widzę je na scenie dziś, jak i przed laty trzydziestu. Dziś nawet z większą, gdyż myślą przenoszę się w owe dawne, lepsze czasy, gdy nie byliśmy jeszcze tak nowocześnie zeuropeizowani i żyliśmy więcej sercem, niż nerwami.

Wyobrażam sobie, jakie nastrojowe arcydzieło, targające nerwy, popełniłby pan F., gdyby tak niebiosa pozwoliły mu być nie tylko krytykiem, ale i autorem dramatycznym! Efekt byłby z pewnością wspaniały, ale wedle tegoczesnych wymogów krytyki, która żąda, by podczas słuchania tragedyi audytoryum zaśmiewało się na śmierć, lekka komedya zaś, by wyciskała im z oczu gorzkie łzy...

Do tej perfekcyi Bałucki rzeczywiście nie doprowadził i dlatego p. F. nazywa go słusznie zacofańcem.

Ale krytykiem być bardzo łatwo, autorem dramatycznym zaś trudniej.

Bawi się też pan F. i w dowcipnego, bo po wiada: „Widziałem, jak na scenie serdecznie się śmiano i nie mam dotąd pewności, czy śmiech odnosił się do treści sztuki, czy był kierowany — naprost sceny“. Widocznie szanowny krytyk artystyczny treści sztuki nie zrozumiał, nie winię go przecież o to, często bowiem się zdarza, że różni panowie i piszą i mówią bardzo wiele o tem, o czem nie mają najmniejszego pojęcia.

Powiada dalej: „Trudno też wymagać od artystów tak nowoczesnych, jak pp. X., Y. i Z., aby się wżyli w rzecz, która królowała na scenie w czasie, kiedy niejednego z nich jeszcze na świecie nie było“. Jakże w takim razie wyobrazić sobie na nowożytnej scenie przedstawienie którejś ze sztuk Sofoklesa? Chyba na całym świecie nie ma aktora, a tem bardziej aktorki, pamiętających premierę „Elektry“ lub „Antygony“. A przecież sztuki te pojawiają się i teraz na scenie i idą wcale składnie. Widoczna więc rzecz, że nawet najnowocześniejszy artysta dramatyczny potrafi się wżyć w rzecz, która królowała na scenie w czasie, gdy jego jeszcze na świecie nie było.

I dlatego nazywamy go artystą, że to potrafi, bo chyba odtwarzanie tylko tego, na co się patrzymy własnemi oczyma, nie jest wielką sztuką. Na to zdobyłby się nie tylko p. F., ale nawet ja, który nie mam wcale wysokich artystycznych ani krytycznych aspiracyi.

Tych kilka słów należy się panu F., jako odpowiedź na jego artykuł, pomieszczony w numerze 438. „Gazety Krakowskiej“. Zaznaczyć przytem muszę, że recenzenci teatralni innych pism krakowskich, i to tacy, którzy się na sztuce naprawdę znają, zupełnie odmienne stanowisko zajęli w swych sprawozdaniach z przedstawienia „Gęsi i gąsek“.

Kierownictwu Teatru krakowskiego powinno się zapisać „na dobro“, że właśnie we wojennym czasie, gdy każdy żądny jest rozrywki, wystawiło sztukę ś. p. Bałuckiego. Zdanie moje podziela i większość Krakowian, z wyjątkiem naturalnie pana F., przedstawienia bowiem sztuk Bałuckiego wypełniają z zasady teatr po brzegi.

Ale, chcąc Bałuckiego zrozumieć, trzeba znać Kraków i jego życie, nie tegoczesne, jakie się widzi n. p. w Esplanadzie, ale i z przed lat trzydziestu a wówczas będzie się o jego twórczości miało inne zdanie, jak pan F., który jest zapewne bardzo młody, więc czasów tych ani znać, ani tembardziej pamiętać nie może.

Ale trudno! Jak wojna, to wojna! Wszak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Sienkiewicz i inni mieli też krytyków, którzy na nich nie zostawili suchej nitki...

I ani się spostrzegłem, jak z aprowizacyi miasta skoczyłem na tear! Muszę zawrócić, gdyż wypada mi poświęcić jeszcze kilka słów królikom, które zaczynają coraz bardziej wchodzić w modę.

Jeden z mych znajomych, pan radca X. (nie powiem, jak się nazywa, gdyż prosił o dyskrecyę), widząc, że czasy coraz cięższe, a mięso coraz droższe, jako dobry gospodarz zaopatrzył się w trzy króliki, rasy flandryjskiej, tutaj jednak w Krakowie urodzone i wychowane.

Myślał, że wygrał terno, przekonał się przecież, że tak nie jest i przeklina chwilę ich nabycia, tyle mu przysporzyły kłopotów.

Przedewszystkiem martwi go, że okazy, które miały być „olbrzymami“, są właściwie karłami i potomstwa mieć nie będą, bo same samce, pozatem gryzie go, że nie chcą jeść tego, co im się daje, wobec czego chyba nigdy się do tego stopnia nie wypasą, by módz godnie przejść z paki do żołądka pana radcy.

Ponadto przykrzy się im w pace i walą o jej dno łapami, co panu radcy we śnie błogim przeszkadza, wreszcie łamie sobie głowy cały dom nad tem, jak je przyprawić, by należycie smakowały.

Istnieją wprawdzie różne przepisy, ale dotąd jeszcze nie wypróbowane, pan radca nie chciałby zaś, by jego ulubieńcy poszły na marne, zwłaszcza, że zapłacił za nie gotówką dziesięć koron, nie licząc wydatków na kapustę (główka ośmnaście centów), owies i t. d.

Chodzi więc biedak zmartwiony z odcinka „pod Palmą“ w odcinek „pod Obrazem“ i pyta każdego znajomego o przepis. Dotychczas jeden tylko przyniósł mu ich kilka, twierdząc, że wypróbował je i może zaręczyć, że każdego zadowolnią. Ze zaś jest to mąż poważny, który zna się na wszystkiem, nie ulega wątpliwości, że się nie mylił.

Także i magistrat otwiera jatkę z króliczem mięsem, lecz zapowiada z góry, że będzie ono tylko o kilka halerzy na kilogramie tańsze od wołowego, od którego jest przecież o wiele pożywniejszem.

Ze zaś wołowina jest bardzo droga, wobec tego i na króliki nie każdy z nas będzie sobie mógł pozwolić, *eo ipso* i kronikarz jeść ich nie będzie, prosi natomiast, by Szanowni Czytelnicy nadsyłali mu swe spostrzeżenia pod tym względem. Będzie to rodzaj króliczej ankiety. Materyały, zebrane w tej kwestyi, złoży się Akademii Umiejętności, która postara się o napisanie gastronomicznej rozprawy o znaczeniu i wartości mięsa króliczego.

Konferowałem w tej materyi z jednym restauratorem, ktory zapewniał mnie solennie, że z królika potrafi zrobić nawet zająca, choć do tego celu nadają się lepiej nasze koty, które, zwłaszcza teraz, są tłuste, gdyż i myszy mają się dobrze, jest bowiem w każdym domu co jeść, tyle tu i ówdzie nagromadzono zapasów na czarną godzinę i wciąż się jeszcze kupuje.

Widziałem także i prawdziwego, całkiem dzikiego zająca, którego otrzymał w podarunku od wdzięcznego klienta jeden z mecenasów. Miałem nawet dostać w prezencie kawałek nogi, niestety, skończyło się tylko na obietnicy. Żarłok zjadł sam całego, a mnie, jakby na urągowisko, przyszedł tylko opowiedzieć, że mu smakowało.

Czego mu w duszy życzyłem wtedy, każdy się chyba domyśli!

Skoro aprowizacyą zacząłem, na niej też chcę skończyć, napomknę więc o rewizyach, jakie nasza Dyrekcya policyi urządziła po składach różnych panów kupców i nie kupców, którzy nagromadzili tyle artykułów spożywczych różnego rodzaju, iż wystarczyłoby ich dla Krakowa na lat kilka, ale nie chcieli nic z tego sprzedawać, czekając aż ceny pójdą należycie w górę.

Teraz obsiadł ich blady strach, zabierają im bowiem zapasy, a samych pakują do ula, nic też dziwnego, że po sklepach znajdują się już różne towary, których dotąd brakowało. Mieszkańcy miasta cieszą się z tego, każdy jednak powiada:

— Taki spekulant to ma zawsze szczęście! Choć mu zabrali towary, ale go zato zamknęli do kryminału, a tam ani jedzenie, ani mieszkanie nic go nie kosztuje!

I kto wie, czy nie mają racyi!

Wobec tych rozlicznych spraw aprowizacyjno-gęsiarsko króliczych oraz braku miejsca i ja politykę na wielką skalę muszę zawiesić na razie na kołku, myślę przecież, że nikt o to na mnie się nie pogniewa, gdyż wiadomości tego rodzaju, i to z pierwszej ręki, ma każdy chyba aż za dużo w wydaniach porannych i wieczornych naszych pism codziennych.

A jest o czem pisać, sytuacya bowiem zaczyna się coraz bardziej korzystnie kształtować dla mocarstw centralnych. Jeśli Rumunia i Grecya dochowają neutralności rzeczywiście, przed zimą możemy się spodziewać końca wojny. Zrozumiał to już i król Piotr serbski i spakował swe torby podróżne, aby każdej chwili być gotowym do wyjazdu. Bułgarzy pamiętają dobrze o perfidyi swych sąsiadów od zachodu i z pewnością oddadzą im to z nawiązką, co im winni.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.
Ułożył Józef Z., Legionista.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko wybitnej osobistości, wchodzącej w skład Legionów polskich.

□ □ □ □ □ □
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz. 2 Część ubioru wojskowego. 3 Zwierzę. 4 Królestwo w Europie. 5. Miasto w Królestwie Polskiem. 6 Imię męskie

Przysłowiówka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe polskie przysłowie:

1. Gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi.
2. Nie wszystko złoto, co się świeci.
3. Brzuch tłusty, a łeb pusty.
4. Dobrze Bóg radzi o swej czeladzi
5. Gdzie kucharzy sześć, tam niema co jeść
6. Nie ciesz się bratku z cudzego upadku.
7. Nie święci garnki lepią.
8. Nie utyje, kto nadzieją samą żyje
9. Gdzie cienko, tam się rwie.
10. Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię.
11. Niema miodu bez zachodu.
12. Nie zawsze świętego Jana
13. Nie odrazu Kraków zbudowano.
14. Dobrze mu, jak u Pana Boga za piecem.
15. Nie będzie z tej mąki chleba.
16. Niejeden wygrzewa się w cieniu wielkich ludzi.

Łamigłówka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, utworzą w pierwszym rzędzie pionowym pseudonim polskiego powieściopisarza, w drugim polskiej powieściopisarki.

— ra — y
— re — a
— uz — n
— ro —
t - ac —
k — ew —
k — ru —

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ziąb nie nęci siwe cielę do Jana D.

Łamigłówka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą dwa pseudonimy polskich literatów.

— e —
— ł - t
- d a
— a e
— n m
— y —

Łamigłówka literacka.
Ułożył R. K., Krościenko n D.

Wyszukać tytuły utworów podanych pisarzy. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiej powieściopisarki (dwa wyrazy).

Krzyżanowski?
Słowacki?
d'Annunzio?
Halicka?
Srokowski?
Gruszecki?
Strzelecki?
Tetmajer?
Bałucki?
Jaroszyński?
Króliński?
Cieszkowska?
Garlikowska?
Stańko?
Bartkiewicz?
Gliński?
Feldmann?

Okienko.
Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Litery poprzestawiać w ten sposób, aby utworzyły wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a e e e
i   i   j
j k k l l
n   n   n
o s s u u

Znaczenie wyrazów: 1. Okrzyk węgierski. 2. Bożek rzymski 3 Miasteczko w Galicyi.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

O! Chętny Wit czyta wąs ryby.

Bilety wizytowe.
Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

PIOTR CESART

WIT KORNY.

K RUNIECKI.

HENR POTYCKI.

MAREK SADWICKI.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Maryi Paruszewskiej:* **Liryki.** Tom II Poezye

Rozwiązanie zagadek z Nr. 41.

Kwadrat magiczny:

P
g i l
P i ł a t
g r u s z k a
P i ł s u d z k i
s a n d a c z
J ó z e f
o k o
i

Szarada: Rokitna.

Zadanie do przestawienia: Za prawdę ludzie giną.

Logogryf:

A z o t
N u t a
D o ż a
R t ę ć
Z y t a
E l o e
J a m b
S i t o
T l e n
R ó ż a
U r a n
G ł ó g

Równanie:

Kitanka + padalec + piasek = Jan Pasek.
Palisada + mięta + przemytnicy + baki = Pamiętniki.

Łamigłówka:

Oko
ule
sęk
osa
iks
Nil
Ewa
kły
moc
ach
Ohm
rów
iwa

Szarada: Warszawa.

Zadanie do przestawienia: Wedle stawu grobla.

Bilety wizytowe: Policyant Węglarz. Agronom Legionista. Redaktor.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J Buczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, R. Królicki Krościenko n D., M. Zielińska Przemyśl, H. Rosenbaum Lwów, Z. Szymanek Nowy Sącz, C. Sudlik Myślenice, S. Hołuj Myślenice, H Królicki Nowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Leszczyński, Wiedeń.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Naczelny Komitet Narodowy donosi: „Amatorskie Kółko Młodzieży Polskiej“ w Stanisławowie postanowiło urządzić parę przedstawień teatralnych z przeznaczeniem dochodu n a r z e c z r a n n y c h L e g i o n i s t ó w. Piękna i godna naśladowania inicyatywa przyniosła wydatny rezultat: w ostatnich dniach przesłało wspomniane Towarzystwo do Departamentu Skarbowego N. K. N w Krakowie kwotę 600 koron na powyższy cel. W skład Komitetu, który tak trafnie obrócił dochód z zabawy na szlachetny i aktualny cel humanitarny, wchodzą: pp. J, Balko, O. Bilewicz, E. Bogdanowiczówna, H i K. Gutnikiewiczówne, M. Knorekówna, Z. Rudyńska, oraz pp. T. Jach, M. Prymakowski, J. Wajdowicz.

Kącik humorystyczny.

Zupełnie autentyczne.

Majster blacharski z Kazimierza posłał swego praktykanta, Szlomę, do składu koszernych wędlin Grunnera z poleceniem, aby mu przyniósł parę gorących kiełbasek.

Szloma spełnił polecenie, w drodze jednak nie mógł się oprzeć pokusie i zjadł jedną z nich.

— Gdzie druga kiełbaska? — woła zirytowany majster.

— Nu! To jest właśnie ta druga! — odpowie Szloma z uśmiechem. — Ja zjadłem w drodze pierwszą!

NAFTA i OLEJE MINERALNE

z prawem wywozu do Królestwa oraz artykuły techniczne i elektrotechniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu poleca

IGNACY FENDLER

Kraków, ul. Straszewskiego 2, parter.



500 koron

płacę każdemu, jeżeli

nagniotki

brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bolu **Bia-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.

Kemeny, Koszyce (Kassa), I. fach pocztowy 12—93, Węgry.

Żądajcie darmo

i opłaconego katalogu głównego z 4000 odbitek wielkiego wyboru użytecznych artykułów na podarki.



C. k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy w Brüx, Nr. 1287. (Czechy).

I a. Solinger brzytwa koron 1·70, 2·20, 3·—. Maszynki do golenia kor. 1·20, 2·—, 2·50. I a. Rączki do brzytew 28 halerzy za sztukę, za tuzin koron 3·—. Maszynka do włosów koron 4·80. Garnitur do golenia z wszystkimi przyborami koron 5·—.

Wysyłka za pobraniem. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Palona kawa

najlepsze mieszanki.

Superior, mieszanka	1 kg.	4·70 K	
San Jago	„ 1	„ 4·80	„
Najlep. perł.	„ 1	„ 4·80	„
Caracas	„ 1	„ 5·—	„
Quatemala	„ 1	„ 5·—	„
Portorico	„ 1	„ 5·—	„
Jawa	„ 1	„ 5·05	„
Jamaica	„ 1	„ 5·05	„
Honduras	„ 1	„ 5·10	„
Mocca	„ 1	„ 5·10	„
Ceylon	„ 1	„ 5·30	„

Kawa surowa, herbata i kakao na wszystkie ceny. Żądajcie specyalne oferty! Wysyłam $4^3/_4$ kg. w paczkach pocztą lub koleją, opłacone za pobraniem pocztowem. Sprawność mojej palarni kawy wynosi dziennie 5000 kg.

Centralny amerykański import kawy M. Kneller, Wiedeń V. Ziegelofengasse 23. I. Telefon Int. 55103.

Rok założenia 1889.

Kamienica

jedno piętrowa z restauracyą i kawiarnią, solidnie zbudowana w śródmieściu w Żywcu, dochód koło 6000 kor. potrzeba gotówki 20.000 koron sprzeda firma **J. Ropski,** biuro konc. przez c. k. Namiestnictwo dla handlu i przemysłu Kraków, Szewska 5.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Dwa aparaty fotograficzne

(Kodak)

ręczne w form. 6×9

(Brownie Camera Nr. 2)

do sprzedania.

Wiadomość w Administracyi „Nowości Illustrowanych".

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

---

5 halerzy

kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog z 4000 odbitek



Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1289 Czechy

Niklowy zegarek Anker Kor. 3·80, lepszy K 4·20. Zegarek Rem ze starego srebra Kor. 4·80, ze szwajcarskim werkiem Anker K 5·—. Pamiątkowy zegarek wojenny K 5·50. Kieszonkowy zegarek Radium K 8·50, z budzikiem K 24·50, srebrny zegarek K. 8·40. Niklowy budzik K. 2·80. Zegar ścienny K 3·40, zegar z kukułką K. 7·85, zegar z wachadłem K. 9·—. Na każdy zegarek 3 letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Najnowsze pisma z modami:

Favorit 90 hal.
Elite 2 K 40 hal.
Mode für Alle 1 K 30 hal.

wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now. Rynek 17.**

Przyjmuje się również prenumeratę na wszystkie pisma z modami.

Wielce interesująca

Skrzynka z widokami



z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowaną jest bardzo chętnie przez Panów **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 3·50. — Dyskretne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez **M. Swoboda, Wiedeń, III 2, Hiessg. 13-31**

Mimo licznych naśladownictw tutek cygaretowych

„FRAMOS"

sporządzonych z najdelikatniejszych włókien liści morwowych — część wybredniejsza Inteligencyi naszej żada tylko **oryginalnych** tutek cygaretowych **„Framos"** (wyrobu M-ra Wł. Bełdowskiego), bo tylko te uznała za najlepsze.

To stwierdza, że prawdziwa Inteligencya nie da sobie nigdy nic **narzucić.**

Polecam więc dalszym względom P. T. Inteligencyi naszej wyborne tutki cygaretowe **„Framos".**

Do nabycia w lepszych handlach i trafikach.

Wojenna, skórzana branzoletka z zegarkiem K 6·50



w niklowej schowce z dobrym werkiem Nr 4297 1 2. W stalowej schowce K 8·—, Nr 4301 1 2 w niklowej lub stalowej schowce z kółeczkami po bokach i rzemykiem K 7·50. Nr 4302 1 2 z radium świecącą tarczą i wskazówkami według załączonego wzoru K 9·50, na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya! Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.

I-sza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dost w Brüx Nr 1290 (Czechy)

Główny katalog darmo i opłatnie

C. SZCZURKOWSKI

Kraków, Grodzka 2

poleca:

Zabawki, Gry towarzyskie, Lalki itp.

Rok założenia 1900

Po drodze do Zakopanego

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie** doborowej jakości, **gotowe lub na miarę**

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego